



**Bij Żyda, kto
w Boga wierzy**
str. 10

**Murzyn
zrobi dobrze
biskupowi**
str. 8



TYDZIEŃ Z GŁOWY

Wesoła Anglia oficjalnie wzbogaciła się o króla Karola III. Odfajkował, co było odfajkowania, i może już na luziku wracać do malowania akwarel.

Świat świętował upadek innego akwarelisty – Adolfa Hitlera. 8 i 9 maja w zależności od kraju. Myśmy nie świętowali, bo jednocześnie musielibysmy przyznać, że świętowanie umożliwiła nam Armia Czerwona.

„Zgadamy się co do znaczenia naszego ukraińskiego wkładu w globalne bezpieczeństwo żywnościowe (...). Niestety, zetknęliśmy się z problemami w miejscu, w którym moglibysmy oczekiwać na przejawy solidarności. Drastyczne w czasie wojny działania protekcyjnistyczne ze strony naszych sąsiadów nie mogą nie rozczarowywać, delikatnie mówiąc” – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski na wspólnej konferencji prasowej z szefową KE Ursulą von der Leyen. Andrzej Dudo! I co ty na to?

Według raportu badawczego Bloomberg Intelligence (z 26 kwietnia) w marcu wykorzystanie juana po raz pierwszy przekroczyło wykorzystanie dolara w transakcjach międzynarodowych – co wydaje się jednak w tym wszystkim najistotniejsze. Ale my nie jesteśmy przesadnie romantyczni...

Solidarna Polska została Suwerenną Polską. Żadna to różnica.

9 maja PiS przerzuciło głosowanie o odwołanie z sejmowej komisji sprawiedliwości czterech ziomków z Suwerennej Polski – Goska, Kałużnego, Saka, Woźniaka... Mieli ich zastąpić z PiS – Andzel, Babalski, Paluch, Sobolewski. Tu różnica jeszcze bardziej byłaby żadna.

Polskę odwiedza Natalie Portman. Jest twarzą Impact’23. Przyłotowi aktorki bardzo sprzeciwiała się Suwerenna Polska z postanką Anną Marią Siarkowską. Najpierw sądziliśmy, że chodzi o zwyczajną kobiecą zawiść, potem, że o fakt, iż Portmanka odtańczyła w filmie czarną labędzicę (taką ruską), dalej, że największą skazą Natalie jest to, iż uchodzi za aktywistkę proaborcyjną i progejowską. Jednak odkryliśmy, że postanka, która swego czasu broniła w sejmie piersią Kaczora, chce aktualnie bronić cnoty Morawieckiego... Premier bowiem również będzie przemawiał na scenach Poznań Congress Center. Oczy mu zawiązać.

Radio TOK FM (Agora) zgodnie z decyzją przewodniczącego Świrskiego (KRRiT) ma zapłacić 80 tys. zł kary. Za co? Za to, że jeden z dziennikarzy wyraził krytyczną opinię wobec arcydzieła prof. Wojciecha Roszkowskiego, czyli jego podręcznika do historii i te-razniejszości. Nie żebyśmy się chcieli dopierdalać, ale tak się kończy, kiedy mainstream również dzieli fakty historyczne na te trochę mniej wygodne i trochę bardziej... Rzecz jasna popieramy dziennikarzy TOK FM!

Jeśli mielibyśmy monarchię, to kto powinien zostać królową/królem?

Facebook

Izaak Sivy: Pan Jezus Chrystus i Matka Boska. Co prawda potomek byłby z chowu wsobnego, ale Habsburgom to nie przeszkadzało, a jak nawywyjali.

Hanna Goca: Kiedyś Max Kolonko ogłosił się prezydentem Polski, to może my tym razem oglosimy go królem Polski bez jego przyzwolenia.

Jacek Staromłynski: Krul jest tylko jeden.

Krzysztof Zbigniew Zieliński: Jarosław I Mściwy. Opcjonalnie Jarosław I Pobożny.

Wojtek Kwiatkowski Mateusz I Prawy i Julia Sprawiedliwa.

Radosław Król: Nazwisko mnie zobowiązuje. Zdelegalizuj religię. Zalegalizuj marynę, yo!

Hubert Andrych: To Polska. Powinniśmy mieć wielu królów naraz i ich zastępców. Najwincyj! Jak nasz rząd rozrośnięty do potęgi N.

Beata Staszak: Powinien to być tytuł przechodni, tak żeby każdy ważniak z PiS-u i jego rodzina mogli się nachapać. Co pół roku kto inny by wkładał koronę i grabił, co się da.

Aneta Anna Szczudlik: Edyta Górniak, w końcu najstarsza Polka.

Aleksandra Witek: Makłowicz i Gessler.

Żaneta Witkowska: Krzysztof Jarzyna ze Szczecina – Szef Wszystkich Szefów.

Eugeniusz Rezmer: Król Suski i Caryca Katarzyna.

Michał Kwiatkowski: Waleśa I Nagi.

Eugeniusz Rezmer: Matka Boska i Kielbasa Krakowska.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Tak się składa, że pisząc ten komentarz, siedzę na porcelanowym tronie, więc orientuję się, co robić na stanowisku monarchy.

Forum

BOG: Król Maciuś Pierwszy.

Z URNY URBANA

Przemyslenia Urbana z kwietnia 1992 r. zostały wywołane popularnym wówczas programem „Ukryta kamera”, jednak konkluzja tego felietonu po przeszło trzech dekadach nie traci nic ze swojej aktualności.

Żywe fortece

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



Telewizja nadaje systematycznie amerykański program „Ukryta kamera”, którego twórcy w sposób mniej lub bardziej dowcipny robią ludzi w konia. Wszystkie kawały kończą się zawiadomieniem sponiewieranych o tym, co było grane: „Jesteś w ukrytej kamerze”. I każdy postawiony przed ukrytą kamerą Amerykanin niezmiennie cieszy się i śmieje, czyli aprobuje zabawę, w której robiono z niego wała. Gdyby Polak obsikiwany był wodą ze ściany, gdyby sąsiad w barze wysiorbywał mu jego kawę czy w inny sposób robił zeń idiotę – na ogół reagowałby oburzeniem.

Jeśli w ogóle istnieje coś takiego jak cechy narodowe, to naszą właściwość opisałbym następująco. Polak nie jest już straceńczym i zapalczywym obrońcą ojczyzny. Jest natomiast niestrudżonym obrońcą forticy, jaką stanowi jego godność własna. Polskość to nadęta odmiana człowieczeństwa.

Postawa wyższości i bezustannej samoobrony wygórowanej godności własnej w dziwnej staję sprzeczności z obecnymi warunkami ustrojowymi. Co prawda tak zwane pyskowanie polityczne jest bardziej nieskrępowane niż ongiś, w zamian jednak w sferze pracy i dochodów zależność człowieka została wzmocniona i zwielokrotniona. Na szefa mniej można sobie bimbać, gdyż łatwiej dziś wylecieć i wyładować na zasiłku dla bezrobotnych. Uzyskanie dochodu jest trudniejsze i wymaga bardzo często rezygnacji z postawy wyższości wobec pieniądza, która poprzednio była dominującą pozą. Ekspedientka, z samopoczuciem księżniczki chwilowo oddelegowanej do zajęć poślednich i niezbyt nimi zainteresowanej, staje się stworem coraz rzadszym. W ekskluzywnym sklepie młoda i ładna dziewczyna mierzony but wkłada mi już na nogę, choć jeszcze dwa lata temu bardziej by

się tego wstydziła niż spaceru nago po ulicach, a ja jako klient też poczułbym ongiś mocne zażenowanie. Coraz więcej ludzi nie wstydzi się już prosić o pracę lub nawet o wsparcie, dla ochrony resztek godności nazwane szukaniem sponsora.

Mimo różnorodnych zmian w okolicznościach życia polskie odęcie jednak nie pryska. U Amerykanów strasznie ongiś imponuje mi ich luz, swoboda, śmiech i tolerancja. Tymczasem imitowanie przez Polaków amerykańskiego ustroju politycznego i gospodarczego jakoś tych właściwości, choćby w załączku, na Polaków nie przenosi. Każdy człowiek nadal jest twierdzą, której mury obronne otaczają skarb jego tożsamości w postaci godności nadzwyczajnej.

Obyczaje i postawy osobiste mają związek ze stosunkami politycznymi. Radziecki tłum uliczny złych na siebie wzajemnie ludzi przywoływał do porządku zachowujących się „niekulturalnie”. W Polsce nie – tu zawsze istniał znaczny respekt dla ludzkiego indywidualizmu i swobody bycia. Byliśmy i jesteśmy więc ani radzieccy, ani amerykańscy w swoich odruchach.

Sądzę jednak, że kiedy Polak połknie swoje odęcie, rozwali mury fortecy, któ-

rą sam jest, pozwoli na robienie z niego wała, śmiać się zacznie z siebie – to wtedy stracą znaczną część klienteli te strasznie napuszone, unoszące się na koturnach partie nacjonalistów i rygorystów, miłośników orłów, sztandarów i seansów martyrologicznych.

Na psikusy ukrytej kamery przeciętny Polak reagowałby wściekłą obrazą. Ze spokojem jednak znosi, kiedy wała z niego robią rzeczywistość i w dziedzinie, od której zależy całość jego życia. Żaden z widzów spektaklu nie odbierał tego aroganckiego i ostantacyjnego olewania wyborców jako obrażania jego obywatelskiej godności. Po prostu wyrzucał ten polityczny teatr ze sfery swoich zainteresowań, traktując jak cudzą zabawę. Gdyby mu jednak ktoś przylepił do pleców jakąś uczeszną plaketkę – o! wtedy zraniona godność osobista ryczałaby jego ustami jak lew ciągnięty za ogon.

Zniszczenie polskiego odęcia, tej opacznie pojmowanej godności własnej, zrzućenie Polaka z koturnów jest warunkiem poprawy stosunków politycznych.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

TEMATEM DZISIEJSZEJ RELIGII
BĘDZIE NIEUMIARKOWANIE W
JEDZENIU I PICIU.

PRZEMINĘŁO
Z WIATEREM



Rys. TOMASZ WIATEK

PRASA ŚNIADANIOWA

63 proc. **Brytyjczyków** opowiada się za wstąpieniem do Unii Europejskiej. W referendum sprawdzi się hasło „Make Europe Great Again”.

Minister Czarnek zaapelował, aby chronić dzieci przed ideologiami promującymi rodzinę wielogatunkową z psiekiem. Czarnek, do budy!

Policjanci z Białegostoku, którzy zagubili drona za 200 tys. zł, twierdzą, że nie ma on lokalizatora

GPS. Jeśli miał chociaż wbudowany głośnik Bluetooth, to wystarczy podkręcić dźwięk.

Jak przypomina tygodnik „Niedziela”, 30 lat temu **papież** potępił mafię. Znaczą, że już za następne 50 lat potępi Putina.

TVP poinformowało o **niemieckiej podstawówce**, w której „artyści” lizali się po stopach i całowali. Czy stopy pokryte były bitą śmietaną?

Mieszkańcy Gietrzwałdu oskarżyli Lidl o „zbezczeszczenie Tronu Naszej Matki”. Widać w Gietrzwałdzie była promocja na papier toaletowy.

MARTA M.

LISTONOSZ DONIOŚŁ

4 czerwca

Zgodnie z decyzją Donalda Tuska w dniu 4 czerwca ma odbyć się w Warszawie masowy protest przeciwko pisowskim patologiom. Merytoryczna zasadność tego protestu nie budzi chyba najmniejszych wątpliwości, jednak jego data – już tak. Wiele Polaków dzień 4 czerwca 1989 r. kojarzy się zapewne z ogłoszonym bardzo uroczystie przez aktorkę Joannę Szczepkowską końcem komunizmu w Polsce. Mnie jednak dzień ten kojarzy się przede wszystkim z warcholstwem solidarności, który wbrew dokonaniom przed wyborami przy Okrągłym Stole uzgodnieniom obalili tzw. listę krajową ze wszystkimi tego konsekwencjami. W efekcie zamiast stopniowego przechodzenia od PRL do demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej solidarnych zafundowały nam terapię szokową. Nie wnikając w szczegóły, można zatem stwierdzić, że tak czy owak dzień 4 czerwca 1989 r. jest datą bardzo kontrowersyjną i już choćby z tego względu zwołanie na 4 czerwca skierowanego przeciw PiS protestu jest decyzją dość ryzykowną. Nietrudno bowiem przewidzieć, że pisowska szczylnia będzie na wszystkie możliwe sposoby wykorzystywać przeciwko opozycji takie czy inne kontrowersje związane z powyższym wydarzeniem, odwracając w ten sposób uwagę od faktycznych problemów naszego kraju.

Dodatkowo bardzo martwi mnie – jak wynika z doniesień medialnych – że najprawdopodobniej nie wszystkie partie opozycyjne wezmą udział w planowanym na 4 czerwca proteście. Byłby to moim zdaniem poważny błąd, świadczący o słabości opozycji. O ile w pełni rozumiem brak zgody na jedną listę wyborczą opozycji i, najdelikatniej mówiąc, bynajmniej mnie to nie martwi, to rezygnacja ze wspólnego protestu całej opozycji przeciwko PiS jest już poważnym problemem.

ADAM Z.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

Polska Agencja Prasowa ustawowo przekazuje odbiorcom rzetelne, obiektywne i wszechstronne informacje z kraju i z zagranicy. Podała zatem wiadomość bodaj najważniejszą i długo oczekiwaną, że wojna w Ukrainie skończy się w sierpniu tego roku!

Dziennikarze PAP, katechetyczne wzorce staranności i prawdomówności, podjęli informację z Peru, gdzie nie do końca zdefiniowane grupy szamanów spotkały się na szczycie świętego wzgórza w Limie. Rozsypano tam liście koki i płatki kwiatów róży. Wąż o imieniu Maria prześlizgiwał się po zdjęciach światowych przywódców, w tym prezydentów Ukrainy i Rosji, aby ułożyć się w wyraźną ósemkę, co jednoznacznie świadczyło o sierpniu.

Można poważnie ubolewać, że PAP zajmuje się durnotami, jednakowoż w przypadku braku jakichkolwiek rzetelnych danych przepowiednia z kształtu węża, dotycząca ważnej jednak sprawy, słusznie wydawać się mogła dziennikarzom cenna.

Ha, co więcej, może okazać się trafna! Ponieważ... No właśnie, jakosć coraz ciszej o tej wojnie. Ukraińcy straszili Rosjan ofensywą na wiosnę. Ruscy gdzieś tam strzelali sobie rakietą albo własnymi dronami zaatakując Kreml, że to niby ukraiński terrorizm. Mieliliśmy ostatnio ciekawy incydent, kiedy wagnerowiec urządził nożem na żywca głowę niejakiego Siergieja Potoki. Okazało się jednak, że łeb ucięto w sierpniu lub lipcu ubiegłego roku. Dali to teraz dla podtrzymania zainteresowania. Jak się dowiedziałem, rzuciłem w ekran laptopa kotлетem.

Miotanie wokół miotania

Jednakowoż już dziś wiadomo, że po pierwsze, sprawy nie potoczyły się tak, jak by to którakolwiek ze stron przewidywała. Putin się drastycznie pomylił, nie planując aż tak długiej kampanii. Zapewne Zełenski jest ucieszony, że sprawy dzieją się w sposób, jakiego nie przewidywał w najśmielszych oczekiwaniach. Po drugie, co też już widać i co było oczywiste: wojna ta jest inna niż wszystkie poprzednie od 1942 r. Wiedzano, że będzie inna, tylko nie wiadano, na czym owa inność będzie polegać.

Różnica polega na śladowym użyciu lotnictwa. Rosja posiadająca 140 bombowców strategicznych i 1200 myśliwców oraz samolotów szturmowych używa ich incydentalnie. Rosjanie w walkach powietrznych stracili 20 myśliwców, a Ukraińcy 28.

Oczywiście chodzi o to, że Putin chciał zająć Ukrainę, a nie ją zniszczyć. Gdyby, co twierdzą Rosjanie, doszło do gorącego konfliktu na bomby atomowe i rakiety z głowicami nuklearnymi (Rosja ma ich 7700), to obecnie dwie trzecie mieszkańców Ukrainy byłoby martwych. W Kijowie, Lwowie i Kołomyi mielibyśmy widoki, jak w sierpniu 1945 r. w Hiroszimie.

Wojna wróciła na ziemię. Początkowo toczyła się między rosyjskimi czołgami a wyrzutniami PPK Jewelina. Skończyło się konkluzją, że czołg nie jest najlepszą bronią współczesnej wojny.

Rosjanie wycofali więc swoje strzelające wieżami na 200 m do góry tanki. Wojna od ośmiu miesięcy ma charakter stacjonarny. Prowadzona jest przez artylerię. 80 proc. trupów po obu stronach to ofiary ostrzału artyleryjskiego – co jest bardzo ważne dla dalszych rozważań.

Artyleria po obu stronach zasadza się na cudownych maszynkach do zabijania wyposażonych w lufy o kalibrze 155 mm. Francuskie haubice samobieżne Cezar, niemieckie Panzerhaubitze, polskie Kraby, słowackie Zuzany, szwedzkie Archery, brytyjskie AS-90, amerykańskie M 109 oraz ultralekkie haubice polowe M777 napierdalają pociskami tego kalibru. Okazało się, że mają optymalny stosunek masy, prędkości, zasięgu i wybuchowości w warunkach ziemskiej atmosfery. Pociski 155 mm to cudowna broń XXI w. Można nimi zaatakować przedszkole. Trafić w transporter opancerzony niemieckimi pociskami kierowanymi podczerwienią SMART 155 z odległości 40 km, nie oglądając nawet smażących się w nim zwłok po zapłonie fosforu. Wszystkie liczące się armie świata, nawet Ludowa Armia Wolności Chin, stoją na kalibrze 155 mm.

Okazało się, że przez rok Ukraińcy wystrzelili w Roskich milion tych pocisków. 944 tys. dostarczyli Amerykanie. Pozostałe dziesiątki tysięcy pozostali. Ukraina takiej amunicji nie miała. Miała jeden prototyp haubicy 155, Bohdan się nazywał, ale zasadniczo z niego nie strzelano. Pociski 155 mm, po 480 euro każdy, zabiły ok. 85 tys. Rosjan.

Aby ukatrupić jednego Ruskiego, Ukraińcy musieli wystrzelić zatem 11 takich pocisków, co daje 5200 euro za denata (nie licząc robocizny i kosztów zakładowych). Trochę jednak drogo. Przypuszczalnie gdyby każdemu Iwanowi wręczyć taką kwotę w gotówce, równowartość rocznej wypłaty, rzuciłby karabin i poszedł do domu.

A gdy zabraknie pocisków do armat...

Rys. MARCIN CHUDZIK

Biada! Zagraża nam pokój!

Amerykanie już wyczyszczeni

Amerykański przemysł obronny (ha! obronny?!) jest w stanie wyprodukować 14 tys. pocisków miesięcznie, a francuski 2 tys. (polski ok. 500 sztuk). Daje to odpowiednio 168 tys. 155-milimetrówek w Stanach rocznie, a we Francji – 24 tys. Zapasy Amerykanów przed wojną szacowane były na 800 tys., natomiast Europy na jakieś 500 tys. sztuk.

Łatwo obliczyć, że obrotni Ukraińcy, którzy potrafią wystrzelić sobie 2 tys. pocisków dziennie, wyczyszcili całe natowskie magazyny z cudownych nabojojów. Gdyby przyszło co do czego, to obecnie NATO nie miałoby czym strzelać.

Ze sytuacja jest dramatyczna, świadczy pożyteczka, którą US Army zaciągnęła w pociskach 155 mm w Korei Południowej, zawsze gotowej, aby zająć swoich braci z północy. Złóci pożyczyli jankesom 500 tys. pocisków, ale ich transport jeszcze do Ameryki nie dotarł.

Przykładem tego, co robi z człowieka przynależność do Solida..., Sprawie... Suwerennej Polski i przestawanie z istotami pokroju Zbigniewa Ziobry, jest urodzony w Siedliszcu radca prawny i poseł Sebastian Jerzy Kaleta.

...

Wideo.

Zapytany przez reportera TVN24 Radomira Wita o hejterkę MS Madzię (podającą się za sympatyzującą z politykami Solida..., Sprawie... Suwerennej Polski asystentkę prokuratorską z Gdańska) Kaleta mówi: „Jeśli z szeregowej pracownicy prokuratury robicie jakąś naczelną hejterkę w Polsce, to stuknijcie się w czoło, bo »Sok z buraka« generuje milionowe zasięgi”.

„Panie ministrze, pan mówi »stuknijcie się w czoło«?” – zdumiewa się red. Wit.

„Dla was »Sok z buraka« to nie ma problemu. Nie ma »Soku z buraka«. Halo, halo, tu Ziemia! »Sok z buraka!“ – w odpowiedzi woła Kaleta, odwraca się do dziennikarza plecami, odchodzi od niego i macha rękami.

...

Audio.

Zapytany w radiu RMF FM przez publicystę Roberta Mazurka o lansowany przez Pawła Kukiza pomysł sędziów pokoju, Kaleta odpowiada: „Będziemy przeciwko, ponieważ od początku pracy nad tą ustawą sygnalizowaliśmy, że

Amunicja, którą Ukraińcy mogliby miotać w Roskich, jest na wyczerpaniu. Wszyscy obudzili się z ręką w nocniku. Wojna może się niespodziewanie skończyć, bo nie będzie czym zabijać.

Zagrożenie niespodziewanym pokojem jest poważne. Według szacunków NATO Rosjanie dawali ognia 60 tys. pocisków dziennie. To się równa ponad 20 mln salw przez rok. Rosyjski przemysł wojenny jest drugi po amerykańskim, natomiast w obecnej sytuacji nie może zapewnić pełnego obłożenia. Magazyny są puste. Sytuacja jest ekstremalna. Jewgienij Prigożyn, szef tak zwanej Grupy Wagnera, opierdolił ostatnio na Instagramie Putina, że on tam sobie siedzi w wygodnym biurze, a oni na froncie nie mają czym mordować. Braki pocisków ocenił na minus 70 proc.

Morawiecki buduje fabrykę

Zakładając nawet, że armie NATO naruszają swoje żelazne rezerwy kalibru 155, jego całkowity brak

może rzeczywiście nastąpić w okolicach sierpnia. A to by oznaczało, że jest źle, a nawet bardzo źle.

Brak amunicji do haubic mógłby wymusić jakieś zawieszenie broni. Lub konieczność transformacji konfliktu w zmagania na to, co Rosjanie posiadają. Na razie wystrzelono w Ukrainę 80 rakiet balistycznych z konwencjonalnymi ładunkami.

Ale jak się będzie przyciśniętym do muru, trzeba będzie wytoczyć te atomówki.

Aby nie dopuścić do blamażu i aby biali ludzie nie mordowali się znów na noże, NATO staje na głowie. Mateusz Morawiecki, który wie o sytuacji od pewnego czasu, ogłosił Narodowy Program Amunicyjny. Pomysł był powierzchowny, jak wiedza Morawieckiego w każdej dziedzinie.

Premier sobie uroił, że weźmie z Unii Europejskiej 2 mld zł i w szybkim trybie przekaże je przedsiębiorstwom, które wcześniej wydadzą 2,5 mld zł na budowę nowych fabryk amunicji kalibru 155 z docelową wydajnością 1 mln sztuk rocznie.

Ten idiotyzm w zasadzie, zanim został ogłoszony, już był nieaktualny. Rada UE z funduszu o pokrętnej nazwie Europejski Instrument na rzecz Pokoju, z którego chciał czerpać również Morawiecki, wyasygnowała miliard euro na amunicję dla Ukrainy, za który trzeba kupić milion pocisków potrzebnych w najbliższym sezonie polowań na ludzi w okolicach Donbasu. Tyle że nie ma od kogo tego kupić.

Włączmy w to Matkę Boską

Amerykanie oszacowali, że na podniesienie potencjału produkcyjnego do poziomu zapotrzebowania Ukrainy potrzeba pięciu lat. Nie osiągnie się wydajności 85 tys. pocisków miesięcznie przed rokiem 2028. W Europie w ogóle nie można sprostać takiemu zapotrzebowaniu, choćby dlatego, że procedury przetargowe mogą się rozpocząć najszybciej we wrześniu, podczas gdy Ukraina będzie bez patronów już w sierpniu.

Jest jeszcze jedno wąskie gardło. Czesi, Hiszpanie i Włosi, którzy są obecnie potentatami na europejskim rynku amunicji 155 mm, oświadczyli, że pieniędzy im nigdy nie brakowało. Jednakowoż spełnienie oczekiwań urzędników z Brukseli określił eufemistycznie jako „wyjątkowo problematyczne”. Występują bowiem niedobory prochu strzelniczego, plastycznych materiałów wybuchowych i trotylu, które są produkowane w zupełnie innych fabrykach niż te, gdzie odlewa się i skrawa kadłuby pocisków. Nie zamierzają rozbudowywać swojej bazy produkcyjnej, bo i tak nie byłoby z czego robić ładunków miotających. Natomiast obiecali, że w sytuacji, kiedy popyt rośnie, a podaż maleje, mogą podnieść ceny zgodnie z wolnorynkowymi ideałami. Dodajmy w końcu, że w Polsce w ogóle nie ma fabryki, która produkuje proch dla haubicznych pocisków. Dotychczas importowano go z Niemiec.

Zatem ten sierpień, na który wskazywał peruwiański wąż Maria, nie jest wcale taki od rzeczy. Oprócz zasadniczych wad związanych z przywróceniem pokoju ma również zalety. Zawieszenie broni zbiegłoby się cudownie z finiszem pielgrzymek na Jasnej Górze i przypisałoby by je można siłę modlitwy pątników w święto Matki Boskiej Zielnej. To bardzo ważne zwłaszcza w kontekście wyborów, które odbędą się w październiku.

ROBERT JARUGA

MÓZDZEK TYGODNIA



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

formuła, którą zaproponował Paweł Kukiz, nie będzie wyglądała tak jak wyobrażenia o sądach pokoju z internetu: że jest sobie starszy pan, jest doświadczonym, szanowanym mieszkańcem hrabstwa, tj. w Stanach Zjednoczonych. I przychodzi jakiś człowiek, który popełnia ja-

kieś wykroczenie, a on mu mówi: »Ty, młody, ty, John, tak biegałeś, byłeś grzeczny, a teraz na czerwonym świetle przejeżdżasz, co się z tobą dzieje?«. A tamten mu odpowiada, że stracił pracę, zamyslił się, więcej nie będzie...”

Zdziwiony Mazurek: „Panie ministrze, co pan do mnie mówi, przepraszam?”

Kaleta: „No, takie jest wyobrażenie o sądach pokoju”.

Jeszcze bardziej zdziwiony Mazurek: „Ja mam poczucie, że coś dziwnego się tutaj dzieje”.

Mija kilkadziesiąt sekund. Dwa razy pytany o niechęć Solida..., Sprawie... Suwerennej Polski do Kukiza, Kaleta odpowiada: „Pan pyta o nasze zainteresowanie Kukizem. Ja nie zacząłem dyskusji o Pawle Kukizie, to pan o niego zapytał. Pan zapytał, ja opowiadam. A potem pan mówi: »O! Wy ciągle o Pawle Kukizie mówicie”.

Mazurek: „Sekundkę, panie ministrze, tu Ziemia!”.

...

Można machnąć ręką, mówiąc, że Kalecie odbiło. Ale to jest wiceminister sprawiedliwości! Dziś jemu odbija, a jutro ktoś z nas pójdzie do pudła...

Pogodna jesień – tak biedna i chujowa

Wszystko, cokolwiek chcieliście wiedzieć o emeryturze i śmierci, ale bałście się zapytać.

Przez większość życia zastanawiałem się, jak to państwo tak naprawdę działa. Na szczęście żyję wśród bardzo mądrych ludzi, którzy na pewno muszą to wiedzieć – myślałem. Oni mi to w końcu przecież wyjaśnią. Spokojna czaszka, mam czas – bo ja zawsze mam czas. Aż tu się okazało, że ci mądrze (to o Was, świętej pamięci profesorowie i redaktorzy) wycieli mi numer. Poumierali, pozostawiając mnie samego sobie z moją niewiedzą. Co za nie-takt! Sam muszę się zmagać ze swoją głupotą.

Ponieważ wszedłem w okres życia, kiedy więcej jest już pogrzebów niż ślubów, uzasadnione wydało się pytanie: ile to jeszcze potrwa? Statystycznie rzecz biorąc, dziennikarze żyją 65 lat, a inni mężczyźni 72 lata. Czyli na poznawanie prawdy o tym, jak to państwo naprawdę działa, mam już niewiele czasu. Mało tego: nie będę mógł spełnić swojego największego marzenia, które miałem już w przedszkolu – żeby zostać emerytem.

Czas apokalipsy

Na razie postawiłem sobie zatem nieco mniej ambitne zadanie niż zrozumienie funkcjonowania naszego państwa. Próbowałem zrozumieć, jak działa nasz system emerytalny, zwany potocznie ZUS-em.

Otóż o ZUS-ie można przeczytać codziennie straszliwe rzeczy: „Mateusz Morawiecki przyznaje: »Czeka nas katastrofa emerytalna. Polski system emerytalny wali się od dawna i wie to każdy, kto rozumie podstawowe mechanizmy ekonomiczne i demograficzne«” – no dobrze, ale



Rys. TOMASZ WIATER

to jeszcze wierzy Morawieckiemu? „System emerytalny wywoła polityczne ruchy tektoniczne i stworzy warunki do międzykoleniowego konfliktu o podział dochodu” – pisze „Gazeta Wyborcza”. Czy to znaczy w praktyce, że strajkujący będą rozbijać kijami bejsbolowymi głowy starszerek, a potem kraść im portmonetki? „Super Express”: „Polakom głód zagląda w oczy! Cierpią szczególnie emeryci, których portfele są drenowane przez galopujące ceny w sklepach, koszmarnie drogi prąd i opał”. Yhm, głód raczej czuje się żołądkiem niż oczami, no ale powiedzmy, że wiadomo, o co chodzi. Na pl. Szembeka w Warszawie natomiast, jak pokazała i powiedziała jedna z telewizji: „Emeryci rozkładają koce na chodniku. Wyprzedają wszystko to, co przez dziesiątki lat gromadzili w szafach”. „Ja już głoduję!” – wyznała z rozpaczą jedna z emerytek, która po 36 latach pracy dostaje mniej, niż wydaje. Umiarkowana i wyważona „Gazeta Prawna” uważa, że o 8 proc. wzrosła liczba osób z tzw. groszowymi świadczeniami – są ich 364 tys.

W końcu sam zrobiłem stosowne obliczenia, posunąwszy się do podstępów. W roku 2021 (ostatnie publikowane przez ZUS i GUS dane) zmarło w Polsce 519 tys. ludzi. Natomiast ZUS wypłacił 438 tys. zasiłków pogrzebowych. Gdy się to odejmie, wychodzi, że 81 tys. zgonów nie było opłacanych przez ZUS. Ludzie ci byli poza systemem. Średnie wartości są rok do roku zbliżone, a emeryturę odbiera się średnio przez 16 lat. Wychodzi, że 1 milion 296 tys. Polaków nie pobiera w wieku poprodukcyjnym żadnych świadczeń emerytalnych z ZUS-u. Byłem przygotowany na złe wiadomości, ale nie na aż tak złe.

Czas wielkich osiągnięć

Natomiast prezes ZUS-u prof. Gertruda Uścińska twierdzi, że jest dobrze, a nawet jeszcze lepiej: „Mamy dobrą kondycję finansową ZUS”. „Wskaźnik pokrycia wydatków wpływami ze składek osiągnął rekordowy poziom 85 proc.” (to znaczy, że z innych podatków dokładane jest do emerytur tylko 15 proc.). „Trzeba to powiedzieć jasno” – mówi jasno prof. Uścińska – „ubezpieczenia społeczne to wielkie osiągnięcie cywilizacyjne! Zapewniają ochronę socjalną milionom pracowników!”. „Dziś na rynku komercyjnym nie ma w Polsce żadnego produktu porównywalnego z dożywotnią emeryturą z ZUS w zamian za składki” – pisze prof. Uścińska (znaczy, że ZUS jest najlepszy). I co najważniejsze: „Prognoza Funduszu Ubezpieczeń Społecznych do 2080 r. pokazuje znaczną odporność systemu emerytalnego na finansowe skutki zmian demograficznych. Pozwala rozprawić się z potocznym mitem przyszłego »bankructwa« systemu emerytalnego”.

Czas skomplikowanych prorocstw

No to sobie poszukałem tej prognozy, co to się rozprawia z mitem, która zgodnie z ustawą wykonywana powinna być raz na trzy lata.

O! Prognozy są dwie? Pierwsza z minionego roku, a poprzednia, którą ZUS w całej swojej głu-

pocie zapomniał wykasować ze swojej bazy danych, z 2019 r. Dzięki temu niechlujstwu można porównać oba dokumenty. Każdy w trzech wariantach, w których zasadniczo jest jedno i to samo prawdziwe założenie modelowe – punkt 4: „Prawdopodobieństwo, że osoba w wieku 110 lat przeżyje jeszcze rok wynosi zero”. Brawo dla wysiłków zusowskich aktuariuszów, bo poza tym nic się nie zgadza.

W roku 2019 ZUS zakłada na 2022 r. inflację na poziomie 2,46 proc., podczas kiedy w rzeczywistości wynosiła ona (również zdaniem ZUS) 13,5 proc. W 2019 zakłada, że w 2080 r. 100 kobiet rodzić będzie 87 dzieci. W 2022 r. – że 56. W 2060 r., co obliczono w roku 2019, wskaźnik przyrostu PKB miał wynosić w stosunku do roku 2055 1,71 proc. W roku 2022 natomiast obliczono, że dla obu tych lat wzrost PKB będzie wynosił 2,4 proc., czyli będzie o 50 proc. wyższy, niż to przypuszczano trzy lata wcześniej. Liczba osób w wieku produkcyjnym w 2080 r., według myślenia z 2019 r., zmniejszy się o 8,2 mln, czyli o 35,6 proc., w stosunku do 2019 r., natomiast według myślenia z 2022 r. – o 9,2 mln, czyli o 41,4 proc. w stosunku do 2022 r. Pomyłka o milion. W 2019 r. myślano, że 50 lat później w wieku poprodukcyjnym będzie 33,5 proc. populacji, natomiast trzy lata później robi się już 38,8 proc.

Są to dane zupełnie z dupy wyssane. Oczywiście aktuariusze ZUS-u powiedzieli, że nieprawda – pochodzą przecież z GUS-u i Ministerstwa Finansów. Zgoda! Tam właśnie zostały z dupy wyssane. Na tych danych pracują kolejni eksperci, publicyści i specjaliści, którzy wieszczą katastrofę – ponieważ katastrofy sprzedają się lepiej niż ich brak.

Czas szlachetności

Prawda jest natomiast taka, że w tym ZUS-ie łącznie z panią profesorką to tak naprawdę nikt nic nie wie. Wyobraźmy sobie 40 tys. ludzi, którzy oglądają 16 mln przelewów bankowych wchodzących każdego miesiąca i muszą wykonać 8 mln przelewów wychodzących. Kiedyś to było proste. Wystarczyło iść do banku, a potem na pocztę. Teraz mają jeszcze komputery za 12 mld zł, bo tyle kosztowała informatyzacja ZUS w ostatnich 20 latach. A te komputery liczą i liczą, i jeszcze mają Facebooka oraz inne Twittera. Kto się na tym wyznaje? No nikt.

Ale poważnie. Otóż generalnie ten system, który wydaje się beznadziejnie zafałszowany, intelektualnie zwulgarizowany i wyposażony w szcztąkową prawną logikę, nie padnie. Będzie dobrze, ponieważ istota ubezpieczeń społecznych zasadza się na bardzo fundamentalnych, pierwotnych ludzkich instynktach, definiowanych przez strach i chciwość z jednej strony oraz solidarność i empatię z drugiej, jaśniejszej strony ludzkiej natury. Każdy normalny człowiek jest szlachetny i niecny zarazem.

Czas przyszły nieadekwatny

Oczywiście nie sposób za pomocą arkusza kalkulacyjnego przewidzieć, jakie będą emerytury za 30–50 lat. Jesteśmy już na tyle dorośli, żeby wiedzieć, iż obecne realia ekonomiczne w stosunku do naszych wyobrażeń sprzed trzech dziesięcioleci są zupełnie nieadekwatne. Weźmy zatem sprawę na intuicję.

Nie ma takiej możliwości, aby mniej więcej 16 mln ludzi oddających mniej więcej 27 proc. dochodów na renty i emerytury, pracujących mniej więcej przez 25 lat, nie było w stanie utrzymać mniej więcej 8 mln ludzi przez mniej więcej 16 lat, wypłacając im mniej więcej 52 proc. średniego wynagrodzenia. To się po prostu spina!

Co ważniejsze, świat będzie się rozwijał zgodnie z odwieczną i tą samą zasadą: krok do przodu, 0,7 kroku do tyłu. Ubędzie ludzi pracujących, ale przybędzie maszyn wykonujących za nich pracę. Wydłuży się nasze życie, ale pojawią się choroby, które niektórym je skrócą. Być może świadczenia nawet zmaleją, ale potencjał materialny, który odziedziczymy po poprzedniej generacji, nie będzie zmuszał do zaciągania kredytów na mieszkania i oszczędzania na samochody. Energia elektryczna zdrożeje, ale nasze telewizory potrzebują jej coraz mniej.

Jak to ustalili Chińczycy (i marksiści): yin i yang – dwie pierwotne i przeciwne, lecz uzupełniające się siły – w całym Wszechświecie napędzają ewolucję o spinie niezmiennie dodatnim.

A nawet jak będzie gorzej, to tylko emerytom. Musimy zrozumieć jeszcze jedno. Nieszczęścia, jakie obstalowała dla nas matka natura na finiszu istnienia, mają przekonać nas, że są rzeczy gorsze od śmierci.

Cała ta zusowska udręka ma w nas wzbudzić zrozumienie, że śmierć, która niechybnie nas dopadnie, to jednak całkiem rozsądne rozwiązanie.

ROBERT JARUGA

Kamilek przedwyborczy

Jednym okiem obserwuję ogólnopolskie poruszenie po śmierci skatowanego przez (o ironio) najbliższych ośmioletniego Kamila. Kolejny dzieciak zasilł grono – wedle jednych aniołków, wedle mnie statystyk.

Czytam, że matka zmarłego Kamila ma jeszcze stadko dzieci, piątkę czy szóstkę, trudno zliczyć. Najstarsze ma 11 lat. Minister Czarnek powinien być dumny, wszak rodzina ta wypełniła swoją podstawową funkcję w postaci prokreacji. Matce Kamila nie trzeba było tłumaczyć, do czego jest przez Pana Boga powołana. Nie przedłożyła edukacji i kariery nad rodzinę, brawo! A że po drodze trochę się popierdoliło, to trudno. Wszak błędnie jest rzeczą ludzką. Trzy zdrowaśki i odhaczone.

Spoglądam z ciekawością na polityczny wzwód, który unosi się od wczoraj w mediach społecznościowych nad tą smutną sprawą.

Wypowiedział się szef szefów minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. W nieutulonym żalu natychmiast polecił zmianę oceny zarzucanego sprawcy czynu z usiłowania zabójstwa na zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Minister Ziobro ubolewa również, że w Polsce mamy tylko dożywocie.

Kiedy w lutym 2021 r. trzyletnia Hania z Kłodzka odeszła do domu Pana, po tym jak mamusia i tatuś postanowili zrobić z niej worek treningowy, a na koniec uciszyć lodowatym prysznicem, minister Ziobro również polecił postawić obojgu rodzicom zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Godna podziwu konsekwencja i szeroki wachlarz działań, panie ministrze.

W sierpniu 2019 r. pewien wrocławianin uznał, że najlepszą metodą wychowawczą wobec trzyletniego syna konkubiny będzie wpięrdol. Matka

chłopca przystała na taką formę wyrafinowanej pedagogiki. W końcu udało im się złamać opór trzylatka razem z kilkoma gnatami i zmiżdżeniem organów wewnętrznych. W bonusie dzieciak dostał krwiaka mózgu. Żeby nie robić rodzicom więcej kłopotów, chłopiec zmarł. Nikt już dzisiaj o nim nie pamięta, podobnie jak o trzyletniej Zuzi z Torunia, która w czerwcu 2021 r. spod pięści rodziców trafiła do szpitala z obrażeniami godnymi motocyklisty po zderzeniu z tirem.

Za chwilę mało kto będzie pamiętał o ośmioletnim Kamilu.

Wypełzają z odmętów wybiórczego zainteresowania polityczne stwory.

Wiceprezes Solidarnej, Suwerennej czy chuj wie jakiej tam Polski Michał Wójcik między pierdnięciem a beknieniem pisze, jak bardzo jest poruszony, i dodaje, że za ten czyn powinna być kara śmierci. W podobnym tonie wypowiada się małżonka ministra Łukasza Schreibera, Mariana „Mam Dość!” Schreiber, i zapowiada zrobienie dymu oraz że dla odmiany, zamiast wieszać się na trzepaku, porozwiesza po Częstochowie plakaty oskarżające wszystkich wokół o śmierć Kamila. Plakaty z emblematem swojej partii, żeby się akcja i papier nie zmarnowały.

Co do kary śmierci, cóż, niech każdy śni moko, do czego mu się podoba.

Specjaliści z całego świata wielokrotnie podkreślali, że zaostrzenie kar nie jest rozwiązaniem. Potrzeba pracy systemowej na wielu płaszczyznach. Ale pies jebał ich opinię, jest rok wyborczy i populistyczne hasła lepiej wpadają w ucho. I tak nikt nie będzie się bawił w jakieś tam systemy społecz-

ne, bo na to trzeba pieniędzy, a kurwa, umówmy się, dofinansowaniem pracowników opieki społecznej jeszcze nikt wyborów nie wygrał, hełło! Widzicie oczyma wyobraźni wielkie billboardy o dofinansowaniu WOPB, dzięki którym zwiększono i przeszkolono kadry? Albo o wyciąganiu z głębokiej patologii dzieci, które dzięki temu mogły ukończyć edukację i znaleźć pracę?

Co to w ogóle za pomysł, żeby zabierać dzieci rodzicom? Że chleją i tłuką? Trudno, każdy niesie swój krzyż. Rodzina w Polsce to świętość, na którą nie wolno podnieść ręki, chyba że w domowym zaciszu, tak żeby tego smarkate skutki wzbogaciły kolejne statystyki, którymi mało kto się przejmie.

Amen.

IDALIA DUBICKA



Rys. TOMASZ WIATER



Święte prawo własności

Wszystkie dzieci są polityczne.

Jak zawsze, kiedy jakiś dorosły zatłucze dziecko na śmierć, politycy zgrabnie wpisują to wydarzenie w swoją stałą narrację. Po śmierci ośmioletniego Kamila, którego ojczym oblewał wrzaskiem i przypalał papierosami, minister Ziobro znalazł okazję do zareklamowania kary śmierci: „Nie ma też w Polsce adekwatnej kary za tę potworną zbrodnię. Za tak bestialską zbrodnię na bezbronnym dziecku powinna zapasć najsurowsza kara. Niestety, w Polsce mamy tylko dożywocie...”. Minister Czarnek uznał, że jest to okazja do zjebania lewicowego prezydenta Częstochowy – czemu w sumie trudno się dziwić, bo żeby u stóp Jasnogórskiej Panienki rządu sprawowała komuna, to woła o pomstę do nieba: „Trzeba zapytać, dlaczego opieka społeczna podległa prezydentowi Matyjaszczykowi nie zareagowała na to, że Kamilek jest poparzony”... PO, ustami posłanki Okły-Drewnowicz, uznała, że to świetny moment, żeby jeszcze raz spróbować odwołać rzecznika praw dziecka, który ze sprawą nie miał nic wspólnego – ale PO chce go odwołać od 2020 r., więc czemu nie teraz?

Lewica też bierze udział w tym festiwalu, choć – może subiektywnie – uważam, że jej narracja ma więcej związku z rzeczywistością. Anita Kucharska-Dziedzic – która zanim została posłanką, przez 20 lat kierowała stowarzyszeniem BABA, pomagającym ofiarom przemocy – zwraca uwagę, że system, który w teorii ma ratować dzieci przed złymi rodzicami, „nastawiony jest na to, żeby chronić integralność rodziny i nie naruszać władzy rodzicielskiej”.

To zresztą przyznał sam Zbigniew Ziobro, kiedy w 2015 r. triumfalnie ogłaszał jeden ze swoich pierwszych sukcesów: nowelizację kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, która w teorii miała „skończyć z odbieraniem dzieci z powodu biedy” – ale tak naprawdę zmierzała do tego, żeby skończyć z odbieraniem dzieci, kropka: „Wszelka ingerencja państwa w autonomię życia rodziny powinna być ostatecznością stosowaną w sytuacjach, w których inne środki pomocy rodzinie okazały się nieskuteczne”... To oczywiście pozostawia bardzo duże pole do interpretacji – na przykład, ile razy dziecko musi dostać wpierdol, żeby służby Ziobry uznały, że pocucie rodziców o niewłaściwości ich postępowania jest ostatecznie nieskuteczne. I jak ostry musi być ten wpierdol?

Bezsilność niebicia

Ciekawostka: kiedy w 2005 r., pod koniec rządów SLD, ówczesna wicepremier Izabela Jaruga-Nowacka zaprezentowała projekt ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, Platforma Obywatelska i Prawo i Sprawiedliwość ramię w ramię opowiedziały się za jego odrzuceniem w pierwszym czytaniu.

Kluczowym źródłem oburzenia dla całej prawicy – obok PO i PiS ustawę oczywiście zwalczało także katooszołomstwo z LPR – był zapis zabraniający „stosowania form karcenia naruszających godność osób małoletnich”.

Wzbudził on dziką namiętność w pośle Tadeuszu Cymańskim, występującym wówczas w imieniu PiS (dzisiaj zasila Suwerenną Polskę Ziobry), który nazwał Szwarcę bicia dzieci „cichą próbą dekompozycji i demontażu rodziny”. W karkołomnym zaiste wywodzie Cymański przekonywał, że tak naprawdę do niebiecizy dzieci prowadzi do ich katowania. „Jedną z przyczyn uciekania się do przemocy jest właśnie osłabienie władzy rodzicielskiej, bo odruch uderzenia, odrzucenia, gniewu, agresji jest bardzo często – przynajmniej to nie tylko jako posłowie, ale jako rodzice – przejawem bezradności, tego, co nazywa się wyprowadzeniem nas z równowagi” – tokował Cymański z właściwą sobie potocznością. Po czym dodał sakramentalne zastrzeżenie: „Czym innym jest przemoc, czym innym jest bicie, czym innym są tortury, egzekwowanie władzy w sposób absolutnie nie do przyjęcia, poniżanie dziecka, żony, a czym innym jest wymaganie oraz korzystanie z tego, co daje każdemu rodzicowi prawo wynikające z istoty bycia rodzicem; jest to zapisane w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym, a ujęte słowem: ‘karcenie’”.

Klaps, ech, ten klaps...

Zakaz karcenia – mówił poseł – to „podstępne” wprowadzenie „konia trojańskiego”. Szczególnie oburzyło go sformułowanie o godności: „Pozbawienie rodziców prawa do karcenia, które narusza godność, to chcę powiedzieć, nie wiem, jakie wy macie dzieci, ale ja mam akurat takie, mam ich dużo, że kara, nawet za bronienie czegokolwiek jest wielką obrażą majestatu, godności”.

Cymański oczywiście nie popierał karcenia zbyt rychłego: „Przecież autorytet i władza polega na tym, że wystarczy gest, wystarczy spojrzanie; dla wrażliwego, dobrze wychowanego dziecka nie ma większego okrucieństwa niż smutne oblicze stroskanego ojca czy matki”. Ale dodał cokolwiek rozmarzonym tonem, wyrażającym tęsknotę za starymi dobrymi czasami: „bywa tak, że po prostu czasami ten klaps, ten właśnie klaps...”.

Jeszcze bardziej szczerą była niezapomniana Halina Nowina-Konopka, występująca w imieniu Ligi Polskich Rodzin. „Ja, proszę państwa, wychowałam siedmioro dzieci, i to z powodzeniem, twierdząc po efektach. Moje dzieci nieraz dostały w pupę pasem” – mówiła z dumą. I z jeszcze większą dumą dodała: „Ostatnio, między innymi na kanwie tych rozważań, które w tej chwili prowadzimy, zapytałam się moich synów, czy rzeczywiście myśmy je skrzywdzić, czasami przykładając, i to całkiem zdrowo, w pupę. Nie, rodzice mieli rację”.

Lewica przesadza

Przemawiająca w imieniu PO Teresa Piotrowska, późniejsza minister spraw wewnętrznych w rządzie Ewy Kopacz, nie posunęła się do tego, żeby otwarcie słać bicie dzieci – ale także nie widziała powodu do uchwalenia ustawy, która tego zabrania.

Posłanka PO nie ukrywała też, po której stronie w wojnie kulturowej stoi: „Postanowiliśmy zaważyć o powrót choćby małego procentu elektoratu SLD” – grzmiała w kierunku lewej strony sali – „stąd nieudana na szczęście próba powrotu do awantury aborcyjnej, stąd ataki na Kościół. Dzisiaj jednak przesadziliście”.

Z drugiej strony wszakże Piotrowska nie wskazała, na czym w zasadzie miała polegać owa przesada. A nawet zdawała się sugerować, że grzechem projektu jest nie to, że „przesadza”, tylko że nie idzie zbyt daleko: „Nikomu nie wolno poprzez pozorne działania dawać pozornej nadziei” – pouczała lewicę.

Miała trochę racji. Dziś widać bowiem, że wiele rozwiązań tamtej ustawy było niewystarczających. Np. proponując, aby sprawcę przemocy można było wyrzucić z domu – nawet jeśli to jego dom – Jaruga-Nowacka zostawiła to w gestii sądu, co oznaczało, że ofiara musiała tygodniami pozostawać pod jednym dachem z oprawcą. Dziś już nawet Ziobro wie, że nie jest to dobre rozwiązanie; od 2020 r. taki nakaz – na dwa tygodnie, ze skutkiem natychmiastowym – może wydać interwencji policjant. W tej kwestii udało się właściwie ustawić hierarchię wartości: prawo słabszych do niebycia katowanymi okazało się ważniejsze niż prawo silniejszego do własności.

A w Szwecji...

W przypadku Kamila system zawiódł, ponieważ tak ma ułożone pryncypia: dziecko jest człowiekiem i podmiotem praw, zanim się nie urodzi; potem staje się własnością rodziców. Gdybyśmy przyjęli tzw. model szwedzki – gdzie decyzja o zabraniu dziecka z domu następuje bardzo szybko, ponieważ jego bezpieczeństwo jest tak naprawdę jedynym elementem brany pod uwagę – Kamil zapewne zostałby odebrany matce w 2019 r., kiedy jako czterolatek pętał się sam po ulicy.

Jest dość duża szansa, że w ten sposób dożyłby dziewiątych urodzin.

AWŁ

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ 36-letni obywatel Francji „zaplanował sobie dalsze życie” w Federacji Rosyjskiej. Francuz stawiał się citroenem na przejściu drogowym w Grzechotkach – bez paszportu. Zdroworozsądkowe służby graniczne, myśląc w pozytywistycznych kategoriach o bezpieczeństwie Unii Europejskiej, puściłyby Francuza na pastwę ruskich pograniczników. Ale to nie u nas. Citroen został zatrzymany i zawrócony. Francuz się wściekł. W kolejnej próbie staranował szlaban graniczny. Wyhamował dopiero przed kolczatką rozłożoną w poprzek drogi. Dostał 1500 zł kary za próbę nielegalnego przekroczenia granicy i posiadanie amunicji myśliwskiej. Ponownie został zawrócony. Tym samym mamy na terytorium Unii Francuza wariata zdolnego do nie wiadomo czego. A gdyby go przepuścili, problem rozwiązałby się sam.

■ W Lublinie trwa natomiast walka o być lub nie być pomnika Lecha Kaczyńskiego (eksprezdydenta RP). Większość lubelskich radnych (15) chce monumentu w centrum miasta przy placu Teatralnym. Ma być długi na 11 metrów i nie wiadomo jak wysoki. 12 radnych nie chce, ponieważ bryła pomnika to „zbrodnia na przestrzeni”. Nadto zgodnie z projektem spizowy Lech za bardzo przypomina Kim Ir Sena. Ten drugi argument jest nieco poniżej pasa. Sam prezydent za życia przypominał Kim Ir Sena, więc trudno, żeby na pomnikowi wyglądał jak Adam Małysz.

■ Cieszą się szczęściem mieszkańca Bielska-Białej funkcjonariusze miejscowej skarbowki. Bielszczanin bowiem trafił główną wygraną w Eurojackpot, która wyniosła 62 mln zł. To oznacza dla skarbowców premię i pochwały. 10 proc. należne fiskusowi od tej kwoty to nie w kij dmuchał. Chodzi o 6,2 mln.

■ Z granicy polsko-czeskiej do Morza Bałtyckiego można dotrzeć już w niecałe pięć godzin – chwaliła się nowo otwartym i ostatnim odcinkiem autostrady A1 Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. Wynika to z prostej arytmetyki. Autostrada ma 560 km, a dopuszczalna prędkość wynosi tu 140 km/h. Natomiast jeżeli ktoś jest zainteresowany swoim dalszym losem, sugerujemy, by zignorować owo samochwalstwo. Żeby było jasne. Ani w pięci, ani w osiem godzin nie można, a przynajmniej się nie powinno.

■ Jak ujawnił dr Andrzej Kapel z Polskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody „Salamandra”, na Jeziorze Tonowskim jakaś kurwa i szmata (tego oczywiście Kapel nie powiedział) straciła za dzień 110 gniazd kormoranów. Wypadło 300 piskląt i kilkadziesiąt jeszcze niewykłutych jaj. Wszystkie pisklęta i jaja zginęły. Mordercy kormoranów poszukują prokuratura i policja w Bydgoszczy.

■ Szybowiec i pilot, którzy wylądowali obok węzła drogowego autostrady A1 w rejonie ul. Rybnickiej w Żorach, byli trzeźwi. Pilot utrzymywał, że samolot natrafił na dziurę powietzną, wskutek czego utracił ciąg i sterowność. Więc wraz z szybowcem zdecydował się na lądowanie awaryjne. Pijany musiał być zatem Strzybóg – słowiański bóg wiatru – albo wciągnął sobie kreskę zatek po obiedzie.

■ W Kanadzie władze Ontario podświetliły wodospad Niagara białą-czerwoną iluminacją – podało radio RMF FM. Było to z okazji 2 maja – święta zwanego w Polsce Dniem Flagi – i rozpoczęło tym samym Miesiąc Dziedziectwa Polskiego w Kanadzie. „Dziedziectwo polskie w Kanadzie”? Dajcie spokój. Zaczęliśmy więc sprawdzać. Zgodnie z zapowiedziami Parku Narodowego Wodospadu Niagara w tak zwanym „2023 Special Illumination Dates” nie ma nic o biało-czerwonych iluminacjach na cześć polskiej flagi ani drugiego maja, ani kiedy indziej. Może dlatego, że kanadyjska flaga jest również w tych samych kolorach?

I Do przełomowego wydarzenia doszło w gminie Łęczna. Radni skonstatowali, że podatki nie mogą być większe niż dochody przedsiębiorcy. Do tego zdumiewającego wniosku doszli po enuncjacjach radnego Kotuły, który sam jest przedsiębiorcą handlującym pietruszką na miejscowym targowisku. Kotuła oświadczył, że przy jego zwyczajowym obrocie w okolicach 1000 zł dziennie i marży na poziomie 10 proc. zarabia 100 zł. Tyle wynosi opłata targowa. Oprócz opłaty targowej Kotuła musi zapłacić ZUS. Ponośi koszty smartfona i benzyny. Pod ciężarem tych dowodów rada się ugięła. Opłata targowa w Łęcznej została zniesiona.

R.J.

Doniesienia pochodzą z prasy terenowej. Odznaczamy się od konsekwencji prawnych fałszu, który mógł się przytrafić kolegom na prowincji w trakcie rzetelnie wykonywanych robót dziennikarskich.



Jagiellonów bitwa pod psychiatrykiem

Młodzi na sznur.

Klub Jagielloński, który namiętnie uprawia chodzenie po brzytwie nad przepaścią intelektualną, tym razem spierdolił się z hukiem w dół. „Czy w kulturze terapeutycznej każdy powinien chodzić na terapię?” – zastanawia się w swoim felietonie Konstanty Pilawa, a ja po lekturze tych wynurzeń dochodzę do wniosku, że w przyszłości wołałabym widzieć autora wyciągającego sobie sznur związanych chusteczek z ust – miałyby to więcej pożytku i sensu niż produkowanie jakichkolwiek treści udających intelektualne.

„Jesteśmy niepartijnym, chadeckim środowiskiem politycznym, które szuka rozwiązań ustrojowych, gospodarczych i społecznych służących integralnemu rozwojowi człowieka. Portal klubjagiellonski.pl rozwija ideę Nowej Chudej, której filarami są: republikanizm, konserwatyzm, katolicka nauka społeczna” – przedstawia się bractwo Konstanty Pilawy. Dowcip w tym, że Klub Jagielloński ma tyle wspólnego z integralnym rozwojem człowieka co występująca w niektórych grzybkach psylocybina z płatkami śniadaniowymi. A może i jeszcze mniej.

Samobójcy

Unaweza, fundacja podróżniczki, dziennikarki i działaczki społecznej Martyny Wojciechowskiej, w październiku ubiegłego roku, w ramach przedsięwzięcia „Młode głowy”, rozpoczęła największe w Polsce bezpłatne i anonimowe badania stanu zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży oraz kampanię edukacyjną skierowaną do młodych, rodziców i nauczycieli. Celem projektu było zwrócenie uwagi na problemy ze zdrowiem psychicznym wśród młodzieży, wskazanie związanych z tym wyzwań i przyczynienie się do normalizacji sięgania po pomoc.

Badanie zakończono pod koniec lutego bieżącego roku. Przeprowadzono je na imponującej próbie ponad 184 tys. uczniów podstawówek i szkół średnich. 17 kwietnia opublikowano szczegółowy raport. Konkluzje są – delikatnie mówiąc – niewesołe. Wśród dzieci i młodzieży odnotowano dramatycznie niski poziom samooceny, stres przerasta 82 proc. z nich, co trzecie dziecko nie ma chęci do życia, a 8,8 proc. dzieci deklaruje, że podjęło próbę samobójczą. Jednocześnie prawie 70 proc. badanych nigdy nie korzystało ze wsparcia psychologa w szkole i poza szkołą.

Raport przeczytał też Konstanty Pilawa, członek zarządu Klubu Jagiellońskiego, a na podstawie wniosków, jakie wyciągnął, mam podejrzenie graniczące

z pewnością, że przypadkiem nawdychał się czegoś szkodliwego.

Atencjusze

„Brak poczucia własnej wartości, depresja i próby samobójcze są prawdziwą plagą wśród młodych Polaków. (...) Równocześnie żyjemy w kulturze terapeutycznej, która zachęca do wyolbrzymiania dolegliwości psychicznych, a także traktowania emocji i osobistych doświadczeń jak prawdy objawionej. To dla niektórych nastolatków i młodych dorosłych najłatwiejsze sposoby, aby zmanifestować swoją wyjątkowość i wyróżnić się z tłumu rówieśników. W czasie gdy narcystyczni atencjusze przyciągają naszą uwagę, osoby naprawdę chore cierpią w ciszy” – peroruje Pilawa. Napiszę nieco sarkastycznie: z punktu widzenia psychoterapii osoby cierpiące na narcystyczne zaburzenia osobowości jak najbardziej kwalifikują się do leczenia terapeutycznego. „Nie jestem psychologiem ani psychiatrą” – doczytałam. Konstanty Pilawa jest doktorantem w Szkole Doktorskiej Akademii Ignatianum w Krakowie, gdzie przygotowuje doktorat z filozofii politycznej oświeconego sarmatyzmu, ale do specjalistycznej literatury przed stworzeniem tekstu o modzie na terapię zajrzeć mu się nie chciało. Dzisiaj napiszę o depresji wśród młodzieży, jutro o granulowanych herbatach, za tydzień o sarmatach. Problem w tym, że odkręcenie skutków w tak delikatnej materii jak zdrowie psychiczne, spowodowanych przez ten pseudointelektualny belt, będzie trwało nieporównywalnie dłużej niż jego stworzenie. Tym się Pilawa nie martwi. Wszak kiedyś ludzie nie mieli takich problemów. Czasem ktoś zapił się na śmierć albo powiesił w stodole, ale o depresji nikt nie słyszał. Dzisiaj gówniarze mają wszystko i poprzewracało im się w dupach z tego dobrobytu. Krótko mówiąc, przez swoje uprzywilejowanie wydaje im się, że mają problemy.

Nieważni

„To część szerszego zjawiska, które określane jest przez socjolog Evę Illouz mianem kultury terapeutycznej. Wejście do języka potocznego pojęć charakterystycznych dla psychoanalizy i idący za tym dyktat emocji, niechęć do autorytetów czy nadawanie pierwszorzędного znaczenia prywatnym i intymnym historiom wpływają na wiele aspektów naszego życia. Również na życie nastolatków i ich samoświadomość. Kultura daje im narzędzia, aby nie mówili, że »są dziś smutne«, ale że »przeżywają kryzys psychiczny« lub »mają depresję«” – snuje Pilawa. Mnie kultura dała narzędzia, żeby nazwać to czymś pierdoleniem.

Obraz dzieci i młodzieży, jaki wyłania się z pozyskanych przez „Młode głowy” wyników, to obraz przepełniony samotnością, skrajnie niską samooceną i niskim poczuciem sprawczości. Eksperci roboczo

nazwali ten stan „triadą kryzysu psychicznego dzieci i młodzieży”. Przyczynia się to do wzrostu myśli samobójczych oraz zachowań i zamachów samobójczych.

Dzieci w kryzysie psychicznym są przekonane o tym, że nic nie znaczą, niczego nie potrafią i dla nikogo nie są ważne. Obrazu dopełnia niski poziom zaufania społecznego młodych, brak wiary w skuteczność profesjonalnej pomocy czy wsparcia. Widać też skalę hejtu oraz doświadczanej przemocy rówieśniczej i domowej. I kiedy wydawało się, że więcej do pieca dorzucić się nie da, przychodzi Konstanty Pilawa i mówi: „Potrzymaj mi piwo”. Bagatelizowanie tych wyzwań i twierdzenie, że wśród dzieci i młodzieży istnieje moda na depresję, to kompletne skrzywienie narracji.

Nazywanie młodych ludzi, którzy wołają o ratunek tak, jak potrafią, „narcystycznymi atencjuszami” to już czyste skurwysyństwo.

„Do statusowych manifestacji słyszanych w wielkich miastach typu »studiuję prawo« lub »trenuję crossfit« powoli dołącza »chodzę na terapię«. Tak, jak gdyby terapia była magiczną różdżką, która rozwiąże wszystkie problemy i dzięki której przestaniemy być zwykłymi »mugolami«. Nie chcę zniechęcać do wybrania się do specjalisty, jeśli ktoś czuje, że taka pomoc jest mu naprawdę potrzebna. Depresja to poważny problem społeczny i nierzadko śmiertelna choroba, ale moda na depresję również może przynosić opłakane skutki, na przykład odciągać uwagę od chorych, którzy cierpią w ciszy” – kończy Pilawa, choć w tekście pada jeszcze jedno ciekawe zdanie: „Nie pomożemy młodym osobom, gdy uwierzemy w każdą diagnozę, którą sami sobie postawia”.

Klub Jagielloński wpisuje się w kulturę wujowych mądrości, którą próbuje przedstawić jako wyrafinowany konserwatyzm. Jeśli jego członkowie, z Pilawą na czele, lubią zbierać kożuch z szamba, wolna droga. Niech jednak nie wyciągają go na powierzchnię i nie prezentują szerszej publice. To śmierdzi, a smród szkodzi zdrowiu.

IDALIA DUBICKA



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Rzygam, gdy na ciebie patrzę

„Nie jestem z siebie dumny, nie wiedzie mi się w życiu” – tak powiedziałyby o sobie co druga młoda osoba w Polsce. Co dziesiąta uważa, że nie ma na świecie osoby, która by ją akceptowała. 80 proc. uczniów nie znajduje rozwiązania w trudnej sytuacji, a 53 proc. zupełnie nie wie, co ma wtedy zrobić. Taki obraz dzieci i młodzieży w Polsce wyłania się z raportu „Młode głowy” Fundacji Unaweza Martyny Wojciechowskiej. W ankiecie wzięło udział 180 tys. uczniów i uczennic w wieku 10–19 lat.

Największym problemem dla młodzieży jest brak motywacji do działania. Ponad 52 proc. badanych wskazywało, że często lub wręcz na okrągło nic nie chce im się robić. Badania pokazały również, że młodzi ludzie albo nie ufają dorosłym, albo nie dostają od nich wsparcia. Tylko połowa badanych szuka wsparcia u rodziców, a jedna osoba na dziesięć nie czuje się przez nich kochana.

Twórcy raportu podkreślają, że zaburzenia motywacji mają złożone źródła. Na apatię i bierność młodych ludzi ogromny wpływ ma przeświadczenie, że nie mają mocy sprawczej wobec otaczającej ich

rzeczywistości. Natomiast fakt, iż wiele uczennic i uczniów ma trudności z podejmowaniem prostych życiowych zadań ma swoje źródło w dużej mierze w wychowaniu.

Przytłoczeni młodzi ludzie nie wiedzą, kogo prosić o pomoc, kiedy są w sytuacji bez wyjścia. I trudno im się dziwić, skoro od własnych rodziców zamiast słów wsparcia często otrzymują wiązanki jobów i fucków podlane wymiociną inwektyw na swój temat. Wyzwywanie dzieci od debili, spierdolin, nieudaczników, głupich kurewek, płaczących pedałów to tylko początek rodzicielskiej listy przebojów, którą zna wielu młodych w kraju nad Wisłą. Skala zjawiska jest zatrważająca. Wyśmiewanie wyglądu, niepowodzeń miłosnych i szkolnych, porównywanie z rówieśnikami, którzy osiągają lepsze wyniki, wreszcie słowa klucze: „wstyd mi za ciebie, żałuję, że ciebie mam”. W chuj motywujące, bo kto z nas nie chciałby od matki i ojca usłyszeć słów „chce mi się rzygać, kiedy na ciebie patrzę, weź swoje manele i wypierdalaj z domu”, prawda?

I.D.

Kaczyński w poszukiwaniu żydowskich kurew

TVP emituje właśnie serial „Polowanie na ćmy”. Taki sobie, prawdę mówiąc, ale jedna rzecz jest w nim warta zauważenia...

Serial oparty jest na powieści Wacława Holewińskiego „Pogrom 1905”. Opisuje ona prawdziwą historię. Otóż we wspomnianym rewolucyjnym roku w warszawskim półświatku doszło do pewnych niecodziennych wydarzeń. Najpierw społeczność żydowska, potem i społeczność polska bez żadnych konkretnych powodów zaczęły atakować i demolować domy publiczne, zwane w skrócie burdelami. Zabijano alfonsov i prostytutki. Autor książki stawia tezę, że było to wywołane prowokacjami carskiej

ochrony, która chciała w ten sposób odwrócić uwagę społeczności od nastrojów rewolucyjnych skierowanych przeciwko władzy.

W serialu jest scena w gabinecie szefa ochrony generała Andrieja Markgrafskiego (postać historyczna). Wezwany do niego szef wydziału śledczego Wiktor Grün (także postać prawdziwa) referuje: „Wiem, kogo Polacy znienawidzą bardziej niż nas. Tych, którzy zarabiają dzięki naszym koncesjom i demoralizują młodzież: domy publiczne. Gniew ludu można skierować przeciwko nim” – mówi. „Chciecie wysłać socjalistów do burdeli?” – pyta zdziwiony Markgrafski. „Nie do burdeli, a na burdele. I nie so-

cialistów, a zwykłych ludzi. Obywateli zatroskanych o przyszłość dzieci. Burdele są wylegarnią zarazy, one są prawdziwym wrogiem, a nie car i policja!” Grün każe podległym sobie opracować porwać z wesela córkę bogatego żydowskiego rzeźnika. I odstawić ją do jednego z burdeli na Nalewkach. Gdzie znalazła się dziewczyna, szybko rozchodzi się pocztą pantoflową... Zorganizowany tłum rzeźniczych mistrzów i czeladników uzbrojonych w topory rusza na sutenerów. Policja się nie wtrąca.

...

Prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas konwencji regionalnej w Bydgoszczy zapowiedział wsparcie ustawy „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców”.

„Żeby pary homoseksualne nie mogły eksperymentować dziećmi, tzn. ich adoptować, żeby dzieci nie

były przedmiotem eksperymentów, które są w interesie bardzo niewielkiej mniejszości, ale nie są przede wszystkim w interesie dzieci i nie są w interesie przyszłości naszego narodu, a dzieci to przyszłość” – mówił Kaczyński.

„W ciągu roku będziemy decydować o losie Polski i Polaków. Będziemy decydować o tym, w którą stronę pójdziemy i będziemy także decydować o tym, czy obronimy się przed pewnymi zagrożeniami, bardzo poważnymi zagrożeniami” – mówił prezes PiS.

...

Nie wiem, czy Kaczyński ogląda „Polowanie na ćmy” w telewizji. Ani czy czytał powieść Holewińskiego. Nie była zbyt popularna. Ale nie musiał. Doskonale wie, że wyborcy to w większości dzbany. Żadne odkrycie.

Trzaskowski nam każe jeść chrząszcze (a kto chce wypierdalać robaki?), lewactwo plugawi postać Wielkiego Papieża Polaka (a wielkich mamy zaledwie kilku – Kopernik, Chopin,

Woityła i Lewandowski), pedały będą nam porywać dzieci (no, nie możemy na to pozwolić) etc. Proste i chwytliwe, zapada w głowę, duszę i sumienie.

...

„Chciecie wysłać socjalistów do burdeli?” – pytał zdziwiony Markgrafski. „Nie do burdeli, a do urn wyborczych. I nie socjalistów, a zwykłych ludzi. Obywateli zatroskanych o przyszłość dzieci. Homoseksualiści to wylegarnia zarazy, oni są prawdziwym wrogiem, a nie PiS i policja!” – odpowiedział Grün.

...

Mamy początek cyklu: jesienią wybory parlamentarne, w 2024 r. wybory prezydenckie i europejskie. A dzieci są ważne. Wiem, bo mam córkę. I będę jej bronił nawet siekierą. Dawajcie mi tutaj te żydowskie kurwy...

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Majowe żniwa klechów.

W maju jak w raju – to ludowe powiedzenie jak uła! pasuje do tysięcy klechów, zacierających ręce nad złotymi żniwami w postaci pierwszej komunii świętej. Jest to doskonała okazja, by przytulić parę złotych, a także pokazać dzieciakom – teraz komunię bierze się w trzeciej klasie podstawówki – że ksiądz proboszcz jest niewzruszonym elementem ich życia. Może nie na co dzień, ale od święta już tak.

Wiadomo: rodzice dziecko muszą ochrzcić (żeby za bardzo nie denerwować pobożnych matek), potem od przedszkola wysyłać na katechezę. No i niejedna panna młoda chce stanąć przed ołtarzem w białej sukni i ślubować bycie razem, dopóki „śmierć nas nie rozłączy” (tak przynajmniej jest w filmach – ja brałam ślub cywilny, tam miłości do grobowej deski się nie obiecywało). Pogrzeby świeckie to też jeszcze rzadkość.

Opowieść o faktach i mitach komunijnych zaczne od własnych doświadczeń.

Komunia za komuny

To była końcówka PRL-u, jakiś rok 1988 lub 1989. Kościół w małej miejscinie, gdzie był stadion piłkarski, a dorośli chodzili do baru Miś, aby nachlać się wódki. Sama komunია to było zwieńczenie długich przygotowań. Większość z nich była prowadzona w salce katechetycznej przez sadybę brata Justyna – przypominającej odrażające postacie z „Imienia róży” Umberto Eco – uznającego, że walenie metrową (!) liniijką po dłoniach i szarpanie za uszy przybliża życie wieczne.

Pamiętam, jak zakuwałam katechizm komunijny – pytania i odpowiedzi mieszały mi się w głowie, choć nigdy nie uważałam się za tępą. Po latach wspominam to jak trening studenckich trzech Z: zakuć, zdać i zapomnieć. Był megastres, gdy ksiądz proboszcz – stary łysy typ, którego łatwiej było przeskoczyć niż obejść – z marsową miną tresował mnie i inne dzieciaki. Pouchał główniarzy, że to ważny dzień w ich życiu i że nie wolno pić alkoholu na przyjęciu komunijnym.

Domowa impreza komunijna to było w zasadzie rodzinne święto, wyprane z jakichkolwiek treści religijnych. Ot, okazja, by krewni mogli się spotkać i walać parę kieliszków. Wódka się lała strumieniami, kuzynka siedziała na kolanach kogoś z rodziny ojczyma, a potem – co dosadnie i sprośnie komentowali dorośli biesiadnicy – wsiała do jego auta i pojechali gdzieś na godzinę. Wróciła rozanielona i z potarganymi włosami.

Najważniejsze były, rzecz jasna, prezenty. Chrzestna mi dała 20 dolarów (wtedy dolar był jednak coś wart!), ojciec rower i łańcuszek z krzyżkiem (kurwa, nie wiedział, że mam uczulenie na srebro). Dziadek rzucił jakąś gotówką. Wszyscy okoliczni rówieśnicy mieli wówczas podobne doświadczenia, niemające wiele wspólnego z jakimikolwiek doznaniem religijnymi.

I bardzo dobrze. Bo jak się wczytała w teologię pierwszokomunijną, to włos się jeży na głowie.

Mali kanibale

Mało który katolik zastanawia się nad tym, że ksiądz, dając mu opłatek – przyjmowany w upokarzającej pozycji kłęczącej – mówi „Ciało Chrystusa”. Bo zgodnie z teologią katolicką przyjmowanie komunii oznacza (dosłownie!) zjadanie ciała Syna Bożego. Tęgo samego, którego dobry Bóg Ojciec skazał na śmierć na krzyżu za nasze grzechy.

Eucharystia to, jak na mój gust, bardzo dziwaczny, pokrecony i krwawy rytuał. Wciąganie w niego dzieci jest niepokojące.

Wielu fundamentalistów katolickich ma świra na jej punkcie, w necie krążą całe tomy rozważań, czy – w kontekście koronawirusa – można przyjąć komunię na rękę. A także kuriozalne dywagacje, dlaczego ci, którzy mają ślub kościelny, a żyją z kim innym, nie mogą do niej przystępować. Z rozbawieniem czytałam wywód księdza Grzegorza Bachanka, że już w średniowieczu „dostrzegano, że przyjęcie tej niemożności przystępowania do komunii w postawie pokory, cierpliwości, znoszenia męki pragnienia może przyczyniać się do duchowego rozwoju człowieka”.

Mniej bawiła mnie kwestia tego, kogo wciąga się w ów rytuał.

Gęsta sieć

Czasem zdarza się, że proboszcz nie chce dopuścić dziecka – choćby upośledzonego umysłowo – do pierwszej komunii, co budzi sprzeciw rodziców, którzy nie chcą dodatkowo stygmatyzować malucha. Ale bywa i odwrotnie, co opisuje ksiądz Andrzej Kiciński w jednym ze swoich tekstów. Jego opowieść o Barnabie wpadła mi w osłupienie.

Rodzice chłopca chodzą do kościoła, ale zrezygnowali z pierwszej komunii, bo Barnaba „nie umie się zachować w kościele”. Kiciński jednak nie odpuszcił, powołując się na słowa Jezusa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie”.

Duchowny uczciwie opisuje ucznia szkoły specjalnej:

„Barnaba nie używa właściwie języka mówionego do komunikacji. Nie rekompensuje tego również mimiką ani gestami. Jedyne używane przez niego gesty to wskazywanie na spodnie, gdy chce zaspokoić swoje potrzeby fizjologiczne w nieznanym sobie miejscu (normalnie idzie sam, mówiąc szeptem »siku«) oraz lokalizuje miejsce bólu poprzez wskazanie go. Nie podejmuje żadnej formy konwersacji”.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że to dyskwalifikuje chłopca. Skoro „taki mały, taki duży może świętym być”, to także poważnie upośledzone dziecko może wziąć udział w ceremonii, której – chciałoby się powiedzieć: na szczęście! – nie jest w stanie zrozumieć. Kiciński wpadł na sprytny pomysł: upośledzony chłopiec będzie miał indy-

Po drugie, co czwarty badany miał wyjebane, będąc przymuszony do tego obrzędu przez rodziców, księży, katechetów, kolegów, środowisko parafialne. Jak ujęła to jedna z ankietowanych: „Ja nie poszłabym do pierwszej komunii, bo i po co. Do kościoła nie chcę chodzić. Ale mama zachęciła mnie piękną sukienką i prezentem, a i moje koleżanki śmiałyby się ze mnie, gdybym opuściła tę pierwszą komunię”.

Po trzecie, pierwsza komunია to okazja do pokazania swojego bogactwa, rodzi się podział na skromne domowe przyjęcia i te wypasione, w restauracjach. Jak nie bez empatii pisze Baniak: „W trudnej sytuacji były dzieci mające rodziców biednych lub bezrobotnych, którzy nie mogli przygotować im wykwintnego przyjęcia rodzinnego z okazji pierwszej komunii, zwłaszcza w lokalu. Niektóre dzieci biedne przeżywały załamanie z tego powodu, gdyż obawiały się kompromitacji wśród swoich rówieśników, jeszcze inne wstydziły się własnej sytuacji bytowej albo usprawiedliwiałały niezdolność swoich rodziców”.

Po czwarte, uroczystości komunijne to okazja do chlania, takie małe wesele. Co więcej – a to już podpada pod odpowiedni paragraf – podczas wielu przyjęć częstowano dzieci alkoholem: szampanem, winem, a nawet (u co szóstego dzieciaka): częstowano nieletnich „wszystkimi alkoholami: wódką, winem, szampanem, piwem”.

Ostatni sztos

Dane są nieubłagane – coraz więcej osób (zwłaszcza młodych) odchodzi od Kościoła. Nie bierze ślubów kościelnych, nie chce mieć dzieci, a jeśli jednak się rozmnaża – nie chrzci ich i nie posyła na katechezę. Czyli te maluchy do komunii też nie idą. Trend ten będzie się pogłębiał. Dwaj moi młodszy bracia nie chrzcili dzieci i nikt im z tego powodu nie ciosał kołków na głowie.

Płaczący nad komercjalizacją pierwszej komunii to często hipokryci. Wymiar duchowy tego sakramentu jest już martwy i łąda dzień będzie pogrzebany. Wbijanie zaś do głowy dzieciakom pokreconej doktryny katolickiej jest ciężkim przewinieniem na małolatach, które zasługują na ochronę przed czarnymi sepami, chcącymi wpierdalać się w ich życie – od kołyski aż po grób.

KATARZYNA KOENIG

Duża część dzieci nie ma większego pojęcia, jaka jest istota, cel i sens pierwszej komunii i spowiedzi.



WIARA CZYNI CZUBA

1. Para pranksterów (kolesi, którzy robią głupków z różnych ludzi i potem pokazują to w necie), znana pod nazwą Dobrzy Kłamcy, udając reporterów, przeniknęła na konwencję NRA, czyli potężnej organizacji fetyszystów broni palnej, żeby zapytać uczestników, co zrobić ze strzelaninami w szkołach. „Trzeba skończyć z wokeizmem” – orzekł jeden z uczestników. „Wokeizm”, czyli „przebudzeństwo”, to pogardliwa nazwa postępowych postaw, używana przez Trumpa i jego wielbicieli. Jako przykład wokeizmu miłośnik broni podał fakt, że w szkole w Highland w Illinois w łazienkach ustawiono kuwety dla uczniów, którzy identyfikują się jako koty. Falszwyw reporter wyciągnął komórkę i przeczytał oświadczenie dyrektorki szkoły, że plotki o kuwetach są „po prostu i zdecydowanie nieprawdziwe”. „Według niej” – odparł sceptycznie miłośnik giwer.

2. Ron DeSantis – gubernator Florydy i wielka nadzieja republikanów – ogłosił, że bojkotuje piwo Bud Light, które zadeptykowało spersonalizowaną puszkę Dylan Mulvaney, transpłciowej influencerce, słynnej z poświęconego tranzycji tiktokowego profilu „Droga do dziewczynstwa”. „Taki bojkot nie robi wrażenia na żadnej firmie, ale dla producentów piwa utrata konserwatywnych konsumentów będzie bolesna” (w podtekście: prawacy żłopią browca – red.) – wyjaśnił gubernator. Po czym DeSantis wyznał, że z żoną tak naprawdę nigdy nie lubili piwa Bud Light, wolą Guinnessa. Kłopot w tym, że Guinness robi gejowskie reklamy od 1995 r., a należąca do tego samego koncernu Diageo plc whisky J&B wypuściła na Gwiazdkę uroczą reklamę z dzieckiem, który pomaga wnuczkowi w ujawnieniu się jako transpłciowa kobieta na rodzinnym spotkaniu. Nikomu nie można wierzyć w tych czasach.

3. Papież Franciszek zapewnia wiernych, że Jan Paweł II, jeszcze jako kardynał Wojtyła, nie wędrował po nocach watykańskimi ulicami, by polować na młode dziewczęta. Inaczej sądzi Pietro Orlandi, którego siostra Emanuela zniknęła bez śladu w Watykanie w 1983 r. Śledztwo zostało wznowione w styczniu 2023 r., głównie dzięki serialowi Netflix. Pietro przedstawił śledczym nagranie gangstera, który powiązał zniknięcie dziewczyny z tym, co wiedziała ona o papieżu Polaku. „Słyszałem, że Wojtyła wychodził wieczorem z dwoma polskimi purpuratami, na pewno nie po to, żeby błogosławić domy” – mówił Orlandi we włoskiej telewizji. „Pewien, że wyrażam uczucia wszystkich wiernych z całego świata, wdzięczną myśl kieruję ku pamięci św. Jana Pawła II, który jest przedmiotem napaści i bezpodstawnych insynuacji” – odparował Franciszek.

4. Norbertanki z klasztoru św. Katarzyny w Oosterhout w Holandii apelują do współbraci w Chrystusie, żeby kupili od nich 64 tys. butelek wina z klasztornej winnicy, albowiem Chrystus okazał się zbyt hojny i zbiory przerosły ich najśmielsze oczekiwania. Zakonnice rękami 130 wolontariuszy założyły winnicę w 2014 r., żeby zarobić na remont i utrzymanie budynków. „Uznaliśmy, że piwo nie jest stosowne w klasztorze” – wyjaśnia przeorysza, siostra Maria Magdalena. „Wino pasuje lepiej, jest biblijne i kojarzy się z Jezusem”. Siostry oferują dwa wina: białe, kupaż Auxerrois, Pinot Blanc i Pinot Gris, oraz różowe Pinot Noir z Gamay. W rozczulającym filmiku promocyjnym staroświeckie pingwiny w białych habitach stukają się kieliszkami i pociągają wino z uduchowioną miną. Flaszka kosztuje 14,50 euro, skrzynka 87.

5. Kongres stanu Ohio debatuje nad ustawą zabraniającą leczenia nieletnich z dysforią płciową. Do 18. roku życia zakazane ma być podawanie hormonów i blokerów dojrzewania, a lekarze, którzy wystawiliby takiemu pacjentowi skierowanie na leczenie w bardziej oświeconym stanie, byłiby ścigani przez prokuraturę. Pastor Stuart Long przybył na stanowy Kapitol, żeby wesprzeć inicjatywę. „Jedyne sensowne wytłumaczenie tego, co dzieje się w tym kraju, jest takie, że demony wpływają na ludzi, którzy pozwalają im się opętać i realizować satanistyczną agendę. Jeśli nie możesz powiedzieć, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele człowieka, to najprawdopodobniej znaczy, że twoje ciało jest opętane przez demony. To nie może być tak, że ludzie opętani przez demony tworzą demoniczne programy i demoniczne doktryny, które wpływają na nasz lud i nasze dzieci” – powiedział.

Murzyn zrobi dobrze biskupowi

Zbawienie Polski przyjdzie z Afryki.

W polskich konfesjonach zasiadają... Murzyni. Będą sprawować eucharystię, wiązać stulą ręce ślubujących małżonków, kropić nowo narodzone i żegnać nieboszczyków. Idea narodziła się w diecezji elckiej i została oficjalnie ogłoszona w liście biskupa odczytanym we wszystkich kościołach.

Diecezja istnieje 31 lat. Na wiosnę 1992 r. papież Jan Paweł II odkrył kawałki sąsiednich i zesłał do Elku biskupa. Żeby to jakoś wyglądało, powołano dodatkowe parafie. Są ich dzisiaj 152. Idea była taka jak na pozostałych terenach kraju – skoro wierny nie przychodzi do świątyni, świątynia przyjdzie do niego.

Młodzi nie wybierają

Hiobową wieść o „asfaltach” w sutannach sygnował miejscowy bepe Jerzy Mazur. Wyjaśnił, że to nie jakaś ekumeniczna chimera, tylko konieczność. W diecezji brakuje księży i nie ma szansy na sprowadzenie do Polski duszpasterzy o jasnym kolorze skóry.

Ze swojej strony Kościół kat. zrobił, co trzeba. Po powołaniu diecezji wybudowano siedzibę kurii o powierzchni przekraczającej 4 tys. m kw., ale też zainwestowano w seminarium, „aby Kościół elcki mógł należycie wypełniać swoje apostołskie i kapłańskie zadania nałożone przez Chrystusa”.

Liczba powołań nigdy nie zwałała z nóg. Nawet wtedy, gdy udało się podnieść seminarium pod Uniwersytet Warmińsko-Mazurski.

„Alumni są jednocześnie studentami wydziału teologii, a po zakończeniu studiów otrzymują tytuł magistra” – wabią hierarchowie. Kolędując po domach, koloratkowie wmawiają młodym ludziom, że warto iść na księdza. Naprawdę są gorsze zawody...

Poprzeczki nie zawieszono wysoko. Kolokwium z zakresu podstawowej wiedzy teologicznej i rozmowa z psychologiem. Mimo to na pierwszym roku jest tylko jeden student. Na drugim też.

Bepe Jerzy Mazur pracował w Ghanie, na Białorusi i Syberii. Tam prawie każdy chłopak

chciał zostać księdzem. „Dlaczego w Polsce jest inaczej?” – dumał. Wydumał, że walcem dechrystianizacyjnym jest... polska rodzina. Owieczki powielają antykościelne plotki, zamiast odeprzeć. Poglądy w sposób naturalny są przekazywane dzieciom. Ich serca i umysły zostają zatrute.

Nawet jeśli młody człowiek czuje powołanie, nie pójdzie do seminarium, bo boi się hejtu. A już prawdziwe tsunami zalewa tych, którzy powiedzą Panu Bogu „tak”.

Potrzeba chłopów

Diecezja elcka w zestawieniach Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego wypadła gorzej niż przodująca diecezja tarnowska, ale znacznie lepiej niż warszawska czy sosnowiecka. Ok. 90 proc. uczniów chodzi na religię, ok. 30 proc. narodu w niedzielę wali do kościoła, ok. 18 proc. przyjmuje komunię.

To dobrze i źle. W miastach, w których ludzie wolą iść na spacer niż na mszę, problem braku kadr nie jest tak dotkliwy.

W każdej parafii winien rezydować proboszcz i wikary. Do tego dwór biskupa. Misjonarze. Jak by nie liczyć, Mazurowi potrzeba 500 chłopów.

Tymczasem ma 298 podwładnych. W tym 37 księży emerytów. I nie może liczyć na poprawę sytuacji.

W seminarium na wszystkich rocznikach studiuje 16 chłopów.

Dyskretne łatanie braków? Robił to latami. Dłużej się nie da. Nadeszła pora, aby

zmierzyć się z faktami.

Ale córki to nie

Na świecie są całe kontynenty, gdzie jest dużo powołań. Wystarczy zaprosić te osoby do Elku, aby kontynuowały formację do kapłaństwa w tutejszym seminarium. Bepe obmyślił rzecz dokładnie. Nie chce powielać doświadczeń RP w kształceniu lekarzy. Dyplom na koszt polskie-

go podatnika i fruun do Niemiec leczyć tamtejszych chorych.

Kuriewny biznesplan zakłada, że po ukończeniu elckiej szkoły czarnoskóry ksiądz musiałby odpracować na Warmii i Mazurach co najmniej 10 lat.

Ludzie wychodzący z kościoła św. Wojciecha w Elku w dniu czytania listu Mazura mają głupie miny.

– Owszem, brat w Chrystusie może mieć inny kolor skóry. Tak, to niegłupi pomysł – komentuje starszy mężczyzna w kapeluszu. – Wreszcie Kościół kat. zachowuje się, jak trzeba. Czarny ksiądz zlikwiduje uprzedzenia rasowe. Kibole będą mieć myślówę, bo jak hejtować księdza? Może nie od razu, to będzie proces, ale Polska stanie się państwem tolerancyjnym...

– Asfalt ma udzielać komunii? A co, jeśli klerycy z Ghany przyciągną ze sobą obce bakterie i zarażą całą społeczność? – wcina się zażywna jejmość w toczku cytatem z Jarosława Kaczyńskiego.

Ludzie zatrzymują się, rzecz jest ciekawa. Młody człowiek przypomina historię sprzed lat. To tutaj, w Elku, młody chłopak ukradł w barze z kebabem dwie butelki napojów. Skończyło się bójką, złodziej został pchnięty nożem i zmarł. Przeciwno tuncyjskiemu zabójcy protestowało całe miasto.

– Kebaby niech zostaną w Afryce! – przekrzykuje tłum chłopak w koszulce klubu piłkarskiego Mazur Elk. – Wystarczy iskra, żeby zapłonął świat – zgadza się kobieta obawiająca się zagranicznych bakterii.

Większość wiernych trzyma z biskupem. Pasterz jest od myślenia, nie owieczka. Co nie znaczy, że Mazur nie będzie miał problemów. Czarny ksiądz – OK. Czarny ksiądz podający mi hostię? Hmm. Czarny ksiądz udzielający ślubu mojej córce? Żegnający moją mamusię? W życiu!

Dobra wiadomość jest taka, że Murzyni będą chrystianizować Polskę oddolnie. Na razie Kościół kat. nie ma problemów z białymi kandydatami na biskupów.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

PLURALIS MAIESTATIS

Wiatyk dla pingwina

Nasze niezrównane media doniosły o śmierci najstarszej w Europie zakonnicy. W pierwszej chwili tak nas zakreśliła powaga rzeczony wiadomości, iż – zakłopotana – uznałam, że „najstarsza zakonnica” to jakiś egzemplarz torbaczka w rodzaju wilkowora tasmańskiego. A to przecież zwyczajny pingwin! Choć oczywiście ubolewam nad śmiercią zakonnicy, jak nad śmiercią każdego zresztą, bo kostucha jest bładz brzydka.

Zastanowiło mnie jednak, czemu to nie napisano o śmierci najstarszego cieśli albo najstarszego fizyka jądrowego? Najstarszej księgowej czy najstarszej okulistki? Szpałt by nie wystarczyło? Cywilizacji koło dupy lata śmierć lekarzy, a zakonnicy już nie? Czy tak źle jest z żeńskimi zakonnikami, że już traktuje się zakonne pingwiny jak bokserów rozciągających na ringach? Liczy się je?

Siostrze Virginii Hennerbichler z zakonu Sióstr Misjonarek Krwi Chrystusa wyliczono, że zmarła dwa dni przed setnymi urodzinami. Oblubienicą Chrystusa zaś była 70 lat, co daje – nomen omen – kamienne gody. Aktualnie na całym świecie jest jakieś 640 tys. zakonnic. Naszym zdaniem to wciąż całkiem ładna liczba. Inna sprawa, że w czasie pontyfikatu Franciszka liczba europejskich zakonnic po ślubach spadła o 15 proc.

Nie pryska się do zakonu przed niechcianym małżeństwem i jeszcze bardziej niechcianym macierzyństwem. Pierwsze mogło być gówniane, drugie śmiertelne w skutkach, zważywszy na

minioną popularność gorączki połogowej. Może nie można być jeszcze lesbijką pełną gębą, ale nie trzeba już upodobać do kobiet chować pod habitem. Nie wysyła się do zakonu żony, z którą nie można się rozwieść. Nie zamyka wchryzcielek ani w klasztorach, ani w wariatkowach. Nie pozbywa się w ten sposób człowiek siostry, z którą musiałby

podzielić się spadkiem. W sumie, żeby zostać zakonnicą, trzeba czuć miętę do Chrystusa. Złamane serca leczy się teraz na Tinderze, a nie „chowa się swój wstyd” za klasztorną furtą. Nie jest też to dla Europejki jakaś specjalna ścieżka kariery...

Choć jeszcze ćwierć wieku temu dla tych ze Wschodu była. Sama pamiętam

koleżankę, która pragnęła wyrwać się z biednego i ciemnego domu, a wymyśliła sobie, że najdalej od niego będzie na misji w Afryce. Chwała Bogu, ustrój nam się zmienił, dziewczyna wyjechała z większego Wschodu do mniejszego, czyli do raptem otwartej meldunkowo stolicy, na studia. Prędką ciąża z synem byłego cenzora na Mysiej zaowocowała rozstępami, dzieckiem, karierą w TVP, chatą w centrum, wypasioną biblioteką i przebibanym Dudą-Gracem. Summa summarum – opłaciło się. Mądre dawanie dupy zawsze jest ewolucyjnie słuszniejsze niż durny celibat. Nie żebym komuś broniła wiary w Jezusa Chrystusa czy w romantyczną miłość. Tak czy siak,

nasz katotaliban próbuje zwiększyć pogłowie zakonnic, broniąc dziewczynkom swobodnego dostępu do cipek, mózgów i kasy.

Moim zdaniem jest to zawracanie rzeki kijem, choć oczywiście można próbować...

Nie ma nic dziwnego w śmierci leciwej zakonnicy. Nie jestem w stanie

dopatrzyć się tu żadnej sensacji czy dewiacji jak co poniektórzy, za to aż mną szarpnęło, kiedy tego samego dnia dowiedziałam się, że pewien ośmiolatek przyjął ostatnie namaszczenie. W dodatku dzień później zmarł. Co istotne, szpital opiekujący się skatowanym przez ojczyzna chłopcem wydał jednoznaczne oświadczenie, że dziecko przez cały pobyt w szpitalu było głęboko nieprzytomne. „Nie miał świadomości, gdzie jest ani co go spotkało. Ani przez chwilę nie cierpiał”. Mądrze oświadczone, bo wizja czynnego przerabiania na katolickiego aniołka umierającego dzieciaka była co najmniej obrzydliwa i mogłaby lapiduchom towarzysko zaszkodzić. Biologiczny ojciec dziecka najwyraźniej nie rozumiał, czego się od niego oczekuje – powściągliwości – i nadal plótł trzy po trzy o płaczącym Kamilkku, który wszystko rozumiał...

Tymczasem dorośli, szczególnie w słoneczne dni, coraz swobodniej rozmawiają o błogosławionej, a przecież „teoretycznej” eutanazji – która rozprawia się z bólem oraz strachem. Jednak lepsze to niż swojski zwyczaj przerabiania pechowych dzieci na święte Tereski z Lisieux – czym wzruszają się dewoci i ludzie niebezpiecznie prości. Doradzam w kwestiach umierających sędziwych zakonnic i umierających dzieci – jeśli już, to należy iść do nich nie z wiatkiem na postrach kiskiek, a ze „znaczkami pocztowymi”. Takim, na którego awersie figuruje zabawna kreskówka, a na rewersie – dietyloamid kwasu D-lizergowego do zlizania.

IZABELA SZOLC

Wyjaśniam tym, którzy nie wiedzą, a nie mają ciotki Wikipedii na podorzędziu, że wiatyk to w katolicyzmie komunika święta podawana umierającym jako pokarm na drogę do życia wiecznego.

Z dziejów jebania kleru

Ludowy antyklerykalizm jest wśród nas.

Polska, pomijając zdrajców i kosmopolitów, zawsze była wierna katolicyzmowi, a poza Kościołem jest tylko nihilizm – takie bajeczki wciskają nam PiS i Konfederacja. A już ucieleśnieniem narodowej religii są dla nich prości ludzie, idący przez życie zgodnie ze wskazówkami księdza proboszcza.

Gówno prawda, ciemnota i zabobon

O czym świadczy właśnie wydana książka Michała Rauszera pt. „Ludowy antyklerykalizm. Nieopowiedziana historia”. Kwestią czasu było, kiedy na fali zainteresowania ludowością i chłopskimi korzeniami pojawi się pozycja dotycząca antyklerykalizmu zwykłych ludzi: od średniowiecznych chłopów po robiących memy z JP2.

Zacznę jednak od wspomnień z własnego dzieciństwa, spędzonego na zabitej dechami wiosce w latach 80., aby pokazać specyfikę antyklerykalizmu ludowego w epoce, gdy Kościół cieszył się wśród społeczeństwa znacznie większym szacunkiem aniżeli teraz. W końcu Rauszer uczynił mottem słynne słowa Tischnera, trzeźwo mówiącego, że nie spotkał się w swoim życiu z nikim, kto stracił wiarę po lekturze Marksa, Lenina czy Nietzschego, lecz „na kopy można liczyć tych, którzy ją stracili po spotkaniu z własnym proboszczem”.

Klecha pantoflarz

Pamięć o plebanie, który zawsze trzymał z panem, była – po czterech dekadach komunii! – na wsi żywa. Reprezentował ją mój dziadek, typowy ludowy antyklerykał, który nie chodził – jak wielu innych ludzi na wsi – do kościoła. Opowiadał o ojcu, wspominającym przodka, co zdradził na spowiedzi, że ukradł coś z pańskiego dworu. Spowiednik nie omieszczał wyjawic tego dziedzicowi, co miało dwójakie konsekwencje. Bezpośrednią – chłop dostał wpierdol, i pośrednią – już nigdy nie poszedł do spowiedzi i całkowicie przestał ufać panom w sutannach.

Podobno w mojej rodzinie był ktoś, kto w czasach zaborów dostał od księdza katechety po łbie, bo na pytanie, ilu jest bogów, rezolutnie odpowiedział, że trzech: ruski, pruski i nasz.

Ksiądz proboszcz za rządów Jaruzelskiego był – obok sklepowej, członkini partii – jedną z najważniejszych osób we wsi, czego symbolem było posiadanie telefonu i samochodu. Z pewnością nie był pedofilem. Miał swoją babę, taką ryczącą czterdziestkę. Nikt o to nie miał pretensji, w końcu ksiądz to też chłop. Ale szacunku wśród wiejskiej opinii publicznej nie miał, bo jego kochanica potrafiła go przy ludziach zjeść jak burą sukę. Krótko go trzymała. A jak wiadomo, bycie pantoflarzem to ujmą dla faceta.

Parafianie bardziej niż na pobożny seks (z księdzem to nie grzech!), skarżyli się na finansowe machlojki proboszcza. Po wsi krążyły plotki, że ksiądz

wraz ze swoją babą sprzedają na czarnym rynku dary, szerokim strumieniem płynące do parafii z Zachodu. Kiedy przyszedł z katechezy z kawałkiem solonego masła z Holandii, dziadek mi powiedział, że „ten skurwysyn” dał dziecku tylko trochę masła, a sam po nocach całe tiry z ciuchami i zachodnim zarcim rozładowuje i sprzedaje

szemranym prywaciarzom (jak kiedyś nazywało się rzutkich przedsiębiorców). Wróćmy jednak do książki.

Antyklerykalny karnawał

Chłopi pańszczyźniani, którzy co do zasady byli wierzący i dość ściśle przestrzegali religijnych świąt i postów, zaznacza Rauszer, dopuszczali możliwość, że w niedzielę, zamiast do kościoła, pójdą do karczmy. Od siebie dodam, że nie jest do końca jasne, czy lepiej siedzieć w kościele i myśleć o karczmie, czy lepiej siedzieć w karczmie i myśleć o kościele.

Autor przywołuje etnografa Józefa Bursztę, wedle którego wieś kręciła się wokół trzech, często położonych blisko siebie miejsc: dworu (reprezentującego władzę świecką), kościoła (symbol władzy religijnej) i karczmy, czyli placówki poza kontrolą obu władz. Rzecz jasna obowiązywała propinacja, czyli nakaz nabywania pańskiej gorzałki i piwa. Jakkolwiek w karczmie obowiązywała ta sama hierarchia co poza nią, ale przy przedniej, suto zakrapianej alkoholem zabawie dystans się zmniejszał, hierarchie zatracaly swoją zwykłą sztywność.

Jak sugeruje przytaczana w książce pewna przysłówka ludowa, z chłopami w karczmie pije sam Syn Boży:

„Pan Jezus się rozweselił,
Beczkę wina kupił,
Wszystkich świętych potraktował
I sam się też upił. (...)
Póki żyję, to piję,
Jak umrę, to zginię”.

Inna rzecz, że takie karnawały, jak twierdzą dość zgodnie uczeni, nie były bynajmniej zaprzeczeniem istniejącego porządku. Wręcz przeciwnie: one utwierdzają jego prawomocność i czynią go znośnym na co dzień.

Ludowi heretycy

Chłopów na ziemiach Rzeczypospolitej – o żadnych „Polakach” w dzisiejszym sensie tego słowa nie sposób mówić, bo naród to wynalazek upowszechniony w wieku XIX – postrzega się jako ciemnych, zabobonnych i ślepo wierzących katolickim księżom. „Ludowy antyklerykalizm” dowodzi, że takie podejście utrwała mit, mający słabe odzwierciedlenie w twardych faktach. Co jakiś czas tu i ówdzie mieszkańcy wsi wzniciali bunt, które były wymierzone w panującą religię.

Oddajmy głos Rauszerowi: „Herezję ukazywano w kazaniach i popularnych pismach jako element obcy lokalnej kulturze, naruszający porządek, a nawet prowadzący do zagłady.

Wydarzenia na zachodzie Europy odmalowywano zaś jako orgie przemocy. Kontrreformacja w Polsce miała być więc obroną przed przenikaniem zbrodniczych ideologii z zagranicy. W kontekście buntów chłopskich dochodziła do tego silna obawa przed radykalizacją ludu, a reakcja na ekstremalne idee religijne (nie protestantyzm jako taki) przybrała wręcz formę »paniki moralnej«.

Jak widać, rzucający gromy na zgniły Zachód Jędraszewski, Kaczyński i Ziobro są nikim więcej

niż marnymi naśladowcami dawnych krucjat moralnych. I ówczesnych, i dzisiejszych krzyżowców cechował strach przed obcymi, zgubnymi wpływami, które zepsują moralność pokornych owieczek. Dawne procesy o czary i paktowanie z diabłem, kończone torturami i morderstwami sądowymi, wracają jako medialne lincze osób spod znaku LGBT+ (jak mawiał prezydent Duda, to nie ludzie, to ideologia), „ekologistów” i „lewaków”.

Bóg zawsze jest z punkami

Jako punkowa z ponad ćwierćwiecznym stażem – stare punki nigdy nie umierają! – ostrzyłam sobie ząbki na rozdział o punkach i metalach. Tym bardziej że Rauszerowi, jak się zdaje, punk nie jest bynajmniej obcy. Osoba w ogóle niekumająca klimatów alternatywnych może od autora dowiedzieć się czegoś nowego, ale kogoś siedzącego w tych klimatach rozdział nie powala. Główny mój zarzut polega na tym, że Rauszer ignoruje to, co czołowe polskie zespoły śpiewały o klekach, a także wrogą Kościołowi postawę najważniejszych magazynów fanów (fanzinów).

Prawdą jest, że stosunek rodzimych i zagranicznych punków do wiary w bożę był i jest niejednoznaczny, szczególnie w przypadku co bardziej uduchowionych kapel. Trzy dekady temu anarchiści z Włochatego stworzyli muzykę do wiersza księdza Jana Twardowskiego. Ale stosunek punków do kleru, który wpierdała się w ludzkie życie, jest jednoznacznie jebiący. A co do zorganizowanej religii – generalnie nie budzi ona szczególnego entuzjazmu.

Weźmy choćby piosenkę szczecińskiej grupy The Analogs „Plastikowy Jezus”, będącą wariacją na temat tezy Marksa o religii jako opium ludu:

„Widziałem ludzi o martwych oczach, których dusze zabiła rozpacz.

Wepchnięci do fabryk, skazani na bieg, by więcej zgromadzić, by więcej mieć.

Rzucali się sobie do gardel jak psy, a ponad nimi na wieży był krzyż.

Plastikowy Jezus, [...] kup go sobie, bo w coś musisz wierzyć.

Plastikowy Jezus, świata tego król, pokona cierpienie, nienawiść i ból”.

Proszę o więcej

„Ludowy antyklerykalizm” to książka, której poszczególne wątki powinny być rozwijane. Czekam więc na książkowe opracowania kwestii piosenek antyklerykalnych, w których od setek lat piętnuje się te cechy kleru, które od zawsze kłuły w oczy – pedofilia, chciwość, bratanie się z silnymi i bogatymi, aby trzymać za mordę zwykłych ludzi. A także na monografię o antyklerykalizmie punkowym, metalowym czy rockowym w Polsce.

Jak wiadomo od Hegla, mądra sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu. Skoro w roku 2023 pojawił się „Ludowy antyklerykalizm”, to znaczy, że czasy potęgi kleru w naszym kraju powoli – a raczej szybko, choć dla mnie wciąż za wolno – odchodzą w przeszłość. Nastolatki i ludzie po 20. roku życia – o czym wspomina Rauszer – mają bekę z JP2, opowieści o Maryi zawsze dziewicy i takich tam religijnych bajeczek.

Skoro ze względów demograficznych popyt na antyklerykalizm ludowy będzie rósł, z czasem w polityce pojawi się podaż, bo natura nie znosi próżni. I wtedy, jak by powiedział Tadeusz Boy-Zeleński, „nasi okupanci” w sutannach będą tylko złym wspomnieniem. Żyjmy więc nadzieję, że – jak śpiewał Tomek Lipiński – „Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie”.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Znieważanie Chrystusa i Matki Bożej, **poniżanie chrześcijan**, plucie na świętych, niszczenie katolickich symboli i wszystkie możliwe działania mające na celu ośmieszenie, ubliżenie, obrzydzenie wartości, jakie przez wieki budowały cywilizację łacińską, są obecnie na porządku dziennym. Wszystko w imię „wolności artystycznej”, jak dla niepoznaki nazywa się dzisiaj **antykulturę**.

Tomasz Kolanek, PCh24.pl, 5 maja

■ **Antychrześcijańska rewolucja** pragnie zniszczyć wszystko, co pozostało po dawnym świecie chrześcijańskim – świecie niedoskonałym, pograżonym w błędach i grzechach, ale takim, w którym ludzie starali się tworzyć życie wspólnotowe w oparciu o chrześcijański system wartości,

w którym Bóg, Jego prawa i wynikające z nich zasady pozostawały w centrum ludzkiej uwagi.

Krzysztof Kratiuk, PCh24.pl, 3 maja

■ Bez względu na to, czy uznamy, że generałowie i szeregowi żołnierze oraz koryfeusze i pożyteczni idioci na służbie rewolucji zaprzęgnięci są do jakiejś jednej organizacji typu **masoneria**, czy uznamy, że pozostają rozproszeni, inspirując się nawzajem, słuchając jednak złowieszczących **podszepiów szatana** pragnącego destrukcji wszystkiego, co wywodzi się z chrześcijaństwa, musimy pojąć, że oni Polscy w kształcie, w którym ona dziś trwa, zaakceptować nie mogą.

dalej Kratiuk

■ Nie mogą jej znieść **piewcy ideologii LGBT** czy ideologii gender, widząc, jak wielkie emocje wywołuje i jak ogromny opór potrafią stawiać Polacy wobec postulatów tej ideologii i z jaką energią wciąż przeciwstawiają się wszelkim atakom na swoje narodowe i religijne dziedzictwo.

Kratiuk

■ Od nas zależy, czy Polska pójdzie tą drogą. Ostatni **atak na św. Jana Pawła II**, a co za tym idzie na Kościół katolicki, pokazuje, że jest w nas – Polakach – wciąż siła, żeby bronić prawdziwych wartości i walczyć ze złem, jakie niesie z sobą **neomarksistowska antykultura**.

dalej Kolanek

■ W Polsce, aby **zaistnieć na salonach**, to albo trzeba przybić jakąś żabę do krzyża, albo podrzeć Pismo Święte, jak to zrobił jeden muzyk (co – o zgrozo! – także niektórzy księża próbowali tłumaczyć wolnością wypowiedzi religijnej).

ks. prof. Waldemar Cisto, TV Trwam, 7 maja

■ Na antenie **telewizji TVN** bardzo trudno znaleźć coś dobrego o historii Polski, jakieś dobre słowo. Bardzo trudno znaleźć dobre słowo o najtrudniejszych dla nas czasach, o kapłanach, o księżach (...) Ze stacji telewizyjnej TVN wychodzi **przekaz toksyczny**, który ma Polaków zniechęcić do własnej historii, do własnej wiary, do własnego państwa, bo ata-

kowane jest wszystko, co Polskę konstruuje.

Michał Karnowski, Radio Maryja, 7 maja

■ Pamiętamy, gdy Ojciec Święty jeszcze żył, przyjeżdżał do Polski, to ci ludzie [z TVN] byli pierwsi w relacjonowaniu jego słów, pierwsi biegli, przymilali się, zabiegali o wywiady. Ale gdy tylko przyszedł moment, w którym trzeba stanąć w obronie przesłania, nauczania i dobrego imienia Karola Wojtyły, w tym jego rodziny, bo ona także jest atakowana, to nagle się okazuje, że tych ludzi nie tylko nie ma, ale chętnie podejmują, a nawet współorganizują **ataki na Jana Pawła II**.

dalej Karnowski

■ Chcemy **świata bez Boga**, jaki budował Hitler? Świata bez Boga, który budował Stalin? Kilka kilometrów za granicą Polski można zobaczyć, jak wygląda świat bez Boga – to, co robią najemnicy Putina.

dalej Cisto

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redcja.nie.com.pl



Bij Żyda, kto w Boga wierzy

Meandry świętości prymasa Hlonda.

Kolejne odsłony napięcia w relacjach między polskimi nacjonalistami i opinią żydowską rozplamiły ostatnio dwie kwestie. Pierwsza to pogroźki Jarosława Kaczyńskiego o wstrzymaniu finansowania Instytutu Filozofii i Socjologii PAN z powodu realizacji tam przez prof. Barbarę Engelking i prof. Jana Grabowskiego nieprzychylnych w swym wyniku dla narodu polskiego badań końcowej fazy Holocaustu na ziemiach polskich. Druga to przyspieszenie w Watykanie trwającego od 30 lat procesu beatyfikacyjnego prymasa Augusta Hlonda, który w środowisku żydowskim ma opinię antysemitę. W krytycznych o tym procesie artykułach pobrzmiewało pytanie: „Czy antysemita może być świętym?”. Niedługo znowu będzie o tym głośniejsze, gdyż za rok upłynie stulecie od śmierci beatyfikowanego, a proces beatyfikacyjny nadal trwa i jest na etapie poszukiwania cudu.

Przeciw masonerii i bezbożnictwu

August Hlond był prymasem Polski 22 lata, od 1926 do 1948 r., ale literatura o nim jest dość uboga. Relacje państwo-Kościół w okresie II RP nie budzą dziś specjalnego zainteresowania, te z początków Polski Ludowej także. Choć szkoda. Zwłaszcza te z okresu międzywojennego były ciekawe. Piłsudski kilka razy wchodził w ostre spory z hierarchią kościelną, po których pozostały jego dosadne opinie. Jak choćby ta zanotowana przez dyrektora jego gabinetu: „W Polsce nikt tak nie oszuka jak wyższa hierarchia kościelna... No, chyba że kobieta!”. To przy okazji konfliktu marszałka z biskupem połowym Stanisławem Gallem. Wróćmy jednak do Hlonda.

Urodził się w 1881 r. w wielodzietnej kolejarskiej rodzinie na Śląsku. Bardzo pobożnej, oprócz Augusta trzech jego braci wstąpiło do zakonu salezjanów. Jego młodość to wzorcowy przykład roli zachodnioeuropejskich zgromadzeń zakonnych w przygotowywaniu kadr stanu duchownego dla biedniejszych krajów wschodniej Europy. Jako dziesięcioletek został wysłany do ośrodka salezjańskiego w Turynie na naukę. Wrócił do Polski po 10 latach. U salezjanów w ufundowanym specjalnie dla chłopców z Polski przez Jerzego Czartoryskiego zakładzie ukończył szkołę podstawową i średnią, a po trzyletnich studiach na papieskim uniwersytecie gregoriańskim uzyskał doktorat z filozofii i teologii. Był zdolny i pracowity. Wrócił do kraju jako zakonnik i po pierwszych święceniach kapłańskich drugie, wieczyste, otrzymał w 1905 r. w Krakowie. Kierował po kolei kilku domami salezjańskimi w Galicji i na Śląsku. W 1919 r. jako prowincjał salezjański w Wiedniu zaprzyjaźnił się z Achille Rattim, późniejszym papieżem Piusem XI, którego przychylnością cieszył się przez lata, aż do końca pontyfikatu w 1940 r.

Po pierwszej wojnie światowej kościelna kariera Augusta Hlonda przyspieszyła. W 1922 r. po wydzieleńiu z diecezji wrocławskiej części przechodzącej do Polski został przez papieża mianowany biskupem tym-

czasowym na tym terenie, a po powstaniu diecezji katowickiej w 1925 r. biskupem diecezjalnym. Rok później awansowany na arcybiskupa Poznania i Gniezna oraz prymasa Polski. W 1927 r. otrzymał godność kardynała. Miał wówczas 46 lat.

Bliski był mu model katolicyzmu emocjonalnego, ludowego. Znakami rozpoznawczymi jego prymasostwa w II RP pozostaje masowy katolicki tygodnik założony w Katowicach „Gość Niedzielny” oraz powołana w 1930 r. masowa organizacja laikatu Akcja Katolicka. Miała ona propagować ofensywny katolicyzm, walczący z wrogami Kościoła, z masonerią, bolszewizmem, bezbożnictwem. Przeciwwstawiać się wprowadzeniu świeckich urzędów stanu cywilnego i w ślad za tym świeckich ślubów i rozwodów. W rezultacie Polska pozostała podzielona: w dawnym zaborze pruskim urzędy stanu cywilnego były świeckie, w pozostałych dzielnicach porozbiorowych – po staremu – państwowymi urzędami stanu

był zaprzyjaźniony, wyjechał z kraju. Po drodze w Siedlcach zastał ranny w bombardowaniu niemieckim. W Rumunii Mościcki chciał go mianować prezydentem, on jednak odmówił przyjęcia tej nominacji. Udał się do Watykanu i po krótkim pobycie usiłował wrócić do już okupowanego kraju. Władze niemieckie ten powrót uniemożliwiły. Pozostał początkowo we Włoszech, a później we Francji przejął za zgodą papieża opiekę nad wychodźstwem polskim. W 1944 r. został aresztowany przez gestapo i więziony kolejno w kilku niemieckich klasztorach. Wyzwolony przez armię amerykańską zdecydował o powrocie do Poznania mimo nalegań ze strony rządu emigracyjnego, aby pozostał na emigracji.

Przed wyjazdem spotkał się z gen. Władysławem Andersem, który zapewnił go o rychłym wybuchu trzeciej wojny światowej. Ufał w trafność tej zapowiedzi i się nią kierował. W kraju

kiego (1655). Miało to świadczyć, że podobnie jak wówczas Polsce zagrażał potop ze strony wrogów chrześcijaństwa, tym razem nie luterskich, lecz komunistycznych. Na wniosek Hlonda w 1947 r. papież zmienił unię personalną diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej na warszawsko-gnieźnieńską i jego mianował arcybiskupem Warszawy.

Prymas Hlond zmarł przedwcześnie 22 października 1948 r. w wieku 67 lat w renomowanym warszawskim szpitalu ss. Elżbietanki z błałego w istocie powodu. Po operacji zapalenia wyrostka robaczkowego – nieskomplikowanej w gruncie rzeczy – dostał zapalenia płuc.

Żydzi i antychrześcijańska kultura

Prymas Hlond lojalnie popierał rządy zarówno przedmajowe, jak i – nawet bardziej gorliwie – pomajowe. Bliżsi mu byli pilsudczycy. Do endecji zbliżała go jedynie zdecydowana niechęć do Żydów.

Nie w radykalnej postaci lansowanej przez Obóz Narodowo-Radykalny, ale jednak wyrazistej.

Rolę trzymilionowej wspólnoty żydowskiej w Polsce oceniał zdecydowanie negatywnie. Wraz z wolnoludztwem była ona w jego opinii marnotrawcą wszelkiego zła.

Poświęcił tej sprawie list pasterski ogłoszony 20 lutego 1936 r. Potępił w nim przemoc i pogromy wobec Żydów, ale ich rolę w Polsce ocenił negatywnie. Według niego propagowali komunizm, szerzyli pornografię, uprawiali lichwę i oszustwo, a nawet handel żywym towarem. Tworzyli awangardę „bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego, akcji wywrotowej”. Wzywał do ich bojkotu gospodarczego i do trzymywania się z daleka od ich „antychrześcijańskiej kultury”.

Wojna i Holocaust nie wpłynęły na zmianę tych poglądów, doszły one

do głosu szczególnie wyraziście po pogromie kieleckim 4 lipca 1946 r., w którym z rąk polskiego tłumu zginęło 37 Żydów. Kilka dni po pogromie prymas zwołał konferencję prasową z udziałem zagranicznych korespondentów i przedstawił swoją interpretację tego, co zaszło. Potępił przemoc i mordy, ale przyczyn ich dopatrywał się przede wszystkim po stronie żydowskiej. Przypomnił zaś usługi Polaków w ratowaniu Żydów w czasie okupacji niemieckiej. Według abp. Henryka Muszyńskiego, który kilkanaście lat temu na prośbę episkopatu wystąpił z obroną Hlonda, jego wypowiedź brzmiała tak: „W czasie eksterminacyjnej okupacji niemieckiej Polacy, mimo że sami byli tępieni, wspierali, ukrywali i ratowali Żydów z narażeniem własnego życia. Niejeden Żyd w Polsce zawdzięcza swe życie Polakom i polskim księżom. Ze ten dobry stosunek się psuje, za to w wielkiej mierze ponoszą odpowiedzialność Żydzi, stojący w Polsce na przodujących stanowiskach w życiu państwowym, a dążący do narzucenia form ustrojowych, których ogromna większość narodu nie chce. Jest to gra szkodliwa, bo powstają stąd niebezpieczne napięcia. W fatalnych starciach orężnych na bojowym froncie politycznym w Polsce giną niestety niektórzy Żydzi, ale ginie nierównie więcej Polaków”.

Te wyjaśnienia zostały przyjęte źle i wyrobiły prymasowi na Zachodzie opinię antysemitę. Jego inne stwierdzenie, że motywem pogromu nie był rasizm, lecz inne bardzo złożone zjawiska polityczne, oceniono jako rodzaj rozgrzeszenia z antysemityzmu zarówno ludności Kielc, jak i duchowieństwa katolickiego, które według niego „spełniło swoje zadanie”. Trzeba jednak pamiętać, że w realiach 1946 r. większość polskich hierarchów kościelnych nie zdobyła się na jednoznaczne potępienie i napiętnowanie antysemitckiego rodowodu kieleckiego pogromu i innych podobnych zdarzeń. Chlubny wyjątek to biskup częstochowski Teodor Kubina, hierarcha o podobnej do Hlonda biografii, Ślązak z górniczej rodziny. Jego oświadczenie było jednoznaczne: „W Kielcach dokonano zbrodni masowego mordu... Moralni i faktyczni sprawcy dokonanego mordu podeptali godność człowieka oraz dopuścili się strasznego w swej formie pogwałcenia chrześcijańskiego przykazania miłości bliźniego i ogólnoludzkiej zasady »nie zabijaj«. Nic, absolutnie nic nie usprawiedliwia zasługującej na gniew ludzi zbrodni kieleckiej, której tła i przyczyny poszukiwać należy w zbrodniczym fanatyzmie i nieusprawiedliwionej ciemnocie...”.

Niestety prymas Hlond nie poszedł drogą swego kolegi. Na oświadczenie Kubiny zareagował negatywnie i wraz z kilkoma innymi hierarchami zdystansował się od niego.

Śląc wyrazy aprobaty

Wszystkie te okoliczności ożywiają w związku z kolejnymi etapami procesu beatyfikacyjnego Augusta Hlonda. Rabin David Rosen – dyrektor Międzynarodowego Żydowskiego Komitetu ds. Międzyreligijnych – w piśmie skierowanym 23 maja 2018 r. do kard. Kurta Kocha, przewodniczącego watykańskiej Komisji ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem, pisze, że dalsze procedowanie kanonizacji kard. Hlonda „będzie postrzegane we wspólnocie żydowskiej i poza nią jako wyraz aprobaty dla wyjątkowo negatywnego podejścia kard. Hlonda do wspólnoty żydowskiej”. Wygląda na to, że obronić polskiego kandydata na świętego przed zarzutem antysemityzmu będzie trudno. Będą z tym mieli kłopot polscy biskupi, także świeccy nacjonaliści, ma kłopoty papież Franciszek. Można powiedzieć, że biskupi polscy sami sobie są winni. Sprawa była znana i dyskutowana przed laty, kiedy składano wniosek beatyfikacyjny. Rozsądnie było sprawy poniechać lub przynajmniej odłożyć, pozwolić, aby nabrała historycznego dystansu.

Zwyciężyła pycha i przekonanie, że antykomunizm usprawiedliwi wszystko, nawet antysemityzm.

M.Z.

Marszałica Elżbieta Witek już w marcu odgrażała się, że zorganizuje imprezę związaną z rocznicą zamachu na Jana Pawła II. Bezbożnikom przypominamy, że Biały Papa dostał kulę w środę, 13 maja 1981 r., o godzinie 17.19. Dwa wystrzały, szum skrzydeł spłoszonych gołębi, wlatujących szarą masą ponad plac Świętego Piotra... A dalej bardzo kiepski sensacyjny film, godny pierwszych odtwarzaczy VHS. Kochamy takie filmy. W tym roku 13 maja przypada w sobotę, dzień po ukazaniu się tego numeru „NIE” w sprzedaży. Sobota to dobry dzień na wszelakie obchody.

W papamobile przez świat

Witkowi w orędiu telewizyjnym oznajmiła, że „KGB próbowało zabić Wojtyłę, nie udało się wtedy i nie udało się dziś”. Śmiemy zasugerować, że gdyby KGB chciało odjechać Wojtyłę, toby odjechało. Tylko po co? Zabicie papieża nie miało żadnej wartości politycznej. Trochę szumu, trochę kłopotów, dajemy następnego. W 1981 r. Wojtyła dopiero rozpakowywał się w Watykanie, przyprowadzając o zgałę tubylców. Wbrew późniejszej propagandzie ani mu w głowie było obalanie ustroju komunistycznego. Zajmował się umacnianiem autorytarnej władzy i wzmacnianiem prawego skrzydła Kościoła, które przed jego wyborem uchodziło w Rzymie za folklor. Od dobrych ponad stu lat moc papieska bladła, a realna władza zamieniała się w szopkę. Nieprzypadkowo na Soborze Watykańskim I – w 1870 r. – uchwalono (pod dyplomatyczną nieobecność większości kardynałów) dogmat o „nieomyślności papieskiej”. Taki prezent dla Piusa IX, który Otto van Bismarck wyśmiał i uznał za narzędzie polityczne „tonącego, który się brzytwy chwytą”. Dogmat ów uprawomocnił się w 1881 r., kiedy uznał go ostatni sprzeciwiający się biskup. Co ciekawe, ten problem wciąż powracał i ostatecznie wykreślił go z watykańskiej dyskusji dopiero Wojtyła – nieomyślny. W roku wyboru Wojtyły – 1978 – kościoły włoskie na dobre już pustoszały, seminaria zamykano, następował odpływ wiernych od katolicyzmu do ruchów protestanckich. Wojtyła rozbijał się papamobile, zapominając, że papież jest dla Kościoła, a nie Kościół dla papieża. Wytykano mu to zresztą od początku i te zarzuty powróciły w trakcie procesu kanonizacyjnego. Wojtyła kompletnie nie rozumiał Włochów i kompletnie nie rozumiał potrzeb Kościoła. Mówiono, że papież uzurpuje sobie prawa pozostałych biskupów, mianując się „biskupem świata”. Teolodzy powoływali się przy tym na słowa Grzegorza Wielkiego i mówili o „nieroztropnym zarozumiałstwie” Jana Pawła II.

Człowiek, który ukradł show

Wojtyła był charyzmatycznym showmanem i jako showmana próbowano go zabić. Ali Ağca kropnął go, żeby zaistnieć. Co mu się udało koncertowo. Zamach był zorganizowany tak nieudolnie, że poważnie została nadzarpnięta legenda Szarych Wilków – Bozkultrar – szwadronów śmierci tureckiej Partii Ruchu Narodowego. W przerwach pomiędzy tworzeniem Wielkiej Turcji Szare Wilki dorabiali jako cyngle, aż w latach 90. XX w. przerzuciły się na handel dragami.

Sam Ali Ağca, nim strzelał do Wojtyły, zamordował wydawcę tureckiej gazety „Milliyet” – Abdiego İpekçiego (1 lutego 1979). Dostał dożywocie i ostatecznie zbiegł z pomocą Szarych Wilków z więzienia. Nim jednak uciekł, wysmażył do osieroconej lewicowej redakcji list w listopadzie 1979 r.: „Obawiam się utworzenia przez Turcję i bratnie kraje arabskie nowej potęgi politycznej i militarnej na Środkowym Wschodzie, zachodni imperializm wysłał do Turcji przebranego za religijnego przywódcę dowódcę krucjaty Jana Pawła II. Jeżeli ta niewczesna i bezsensowna wizyta nie zostanie odłożona, na pewno zastrzeli papieża”.

Ağca uwielbiał pisać listy. Kiedy jego popularność przygasła, wyciągał jak króliki z kapelusza planowane zamachy – na przykład na Chomeiniego i Wałęsę. Mieli go opłacać rosyjscy szpiedzi, bułgarscy szpiedzi, CIA, a nawet watykańscy kardynałowie... Podał aż tysiąc wersji, kto sponzorował zamach na Wojtyłę. Skazywał nieomal od razu na dożywocie, doprowadził do trzech procesów, które ciągnęły się kilkanaście lat i wprowadzały sądownictwo włoskie w stan permanentnej obstrukcji.

Na samym początku oznajmił w sądzie, że „jest Jezusem Chrystusem i Watykan wie, że to fakt”. Niewątpliwie Watykan i kolejne fiske watykańskie były zasypywane listami od niego, o czym informowano z pewnym zażenowaniem, a później informował już tylko Ağca... Także o sekretach wizytach purpuratów u niego w więzieniu. Teorie spiskowe zaczęły fruwać niczym spłoszone strzałały gołębie nad placem Świętego Piotra. Przerażone ptaki, które nie musiałyby być przerażone, gdyby pechowy benedyktyn Martin Siciliani nie poinformował uprzejmego Turka, który go zaczął w Watykanie, że Jan Paweł II zrezygnował z „audjencji we wnętrzu” i kuria przeniosła spotkanie z sali Nervi na plac. Poinformował go, że papamobi-

Kiedy będzie koniec świata? Karol. Człowiek, którego nie zabiło KGB



le pojawi się od strony bramy z brązu, a pojazd wjechał od drugiej strony – Bramy Dzwonów. Ağca musiał kluczyć...

Czas zabijania

Żeby było jasne – ochrona była żadna, bo wcześniej ludzie przyzwyczajeni byli raczej do papieskiej lektyki, a w dodatku temperament Wojtyły mocno odbiegał od temperamentu poprzedników. W całym Watykanie usterka goniła usterkę, pracownicy watykańscy regularnie i bezowocnie strajkowali w sprawie podwyżek, a Wojtyła – przestrzegany przez współpracowników, choć nie Polaków – wdał się we włoską kampanię pro-life... W majową niedzielę miał wielki speech „dla życia”. 13 maja spotykał się z działaczami, zjadł lunch z francuskim małżeństwem Lejeune, późniejszymi współtwórcami dokumentu „Niemy krzyk” (światowa premiera w 1984 r.), w którym Jérôme Lejeune mówi: „To, co nazywają prawem kobiet do wyboru, jest prawem do zabijania”.

W tym czasie (17 maja) Włochy miały referendum. I to podwójne. Trzy lata wcześniej zliberalizowano ustawę antyaborcyjną. Teraz pod ludowe głosowanie poddawano dwa projekty – zastrzegający przepisy i liberalizujący je dalej, łącznie z wyrzuceniem „klauzuli sumienia”, która skutecznie blokowała zmiany. 10 maja (to była niedziela) Wojtyła na tym samym placu Świętego Piotra oznajmił: „To święta sprawa. Ci, którzy nam się sprzeciwiają, pograżają się w moralnej obojętności i duchowej śmierci”. 13 maja zebrał kule od kompletnego wariata. Niezwykłe szczęście sprawiło, że przeżył, i nawet świecka opinia publiczna mówiła o cudzie. 17 maja, wspierany modlitwą, uwielbiany, leżał w stanie krytycznym w klinice Gemelli. Tego samego dnia 70 proc. Włochów biorących udział w referendum puściło do piachu projekt pro-life. A gazety rozpisywały się o szokującej porażce i publicznym osobistym upokorzeniu Wojtyły, a także trwałych szkodach dla instytucji papieża i wiary katolickiej.

Jeden z watykańskich korespondentów, Peter Hebblethwaite, były brytyjski jezuita i dziennikarz liberalno-katolickiego amerykańskiego tygodnika „National Catholic Reporter”, napisał: „Ogromna popularność Jana Pawła II, jego dar przyciągania tłumów nie oznaczają, że ludzie słuchają tego, co mówi, a tym bardziej że są mu posłuszni. Lubią śpiewać, a nie jego pieśni”.

Spiskowcy tacy jak my

We wrześniu 1982 r., kiedy Wojtyła już się wylizał i spiknął z Reaganem (30 stycznia 1982 r.

Reagan ogłosił Dniem Solidarności z Polską), Ağca złapał wiatr w żagle – amerykańska dziennikarka Claire Sterling, uchodząca za literacką sympatię szefa CIA Williama Caseya i sekretarza stanu Alexandra Haiga, opublikowała artykuł, w którym o zamach oskarżano KGB i ichniejszych kumpli. Było to propagandowe kopanie w szefa KGB Jurija Andropowa, który stał się potencjalnym następcą Breżniewa.

Wspomniwszy, że w roku 1980 Wojtyła miał wysmarować sekretne list do Breżniewa, w którym ostrzegał, że jeśli zły Rusek dokona inwazji na jego ukochaną ojczyznę, to on pieprznie pastorałem, stanie na czele „Solidarności” oraz narodu i będzie kolejny cud nad Wisłą... Ta rewelacja ukazała się w ukochanej gazecie amerykańskich gospodyń domowych i prowincjonalnych dzbanów „Reader’s Digest” – miesięczniku o podtytułach „A Trusted Friend in a Complicated World” (co można przetłumaczyć jako „Twój zaufany przyjaciel w skomplikowanym świecie”).

Do tego umieszczono w koronie posagu Marii z Fatimy kulę, która wyszła z ciała Wojtyły i którą jeszcze w papamobile zakitral Dziwisz, więc do dziś nie przeszła badań balistycznych. Rozkręcano legendę, że o zamachu na papę mówiło jedno z prorocत्व fatimskich z 13 maja 1917 r. „To ręka matki kierowała kulą i dogorywający papież zatrzymał się na progu śmierci” – o czym przypominał sam Jan Paweł II w maju 1994 r.

Ale wkoło jest wesoło

Ach, rok 1994. Brzmi nawet nieco po Orwellowsku. W tym czasie Ağca był już po oświadczeniu, że za zabicie papieża dostał trzy miliony marek od sowieckiego ambasadora w Sofii, a także że... był odpowiedzialny za zbombardowanie finansowanych przez Stany Zjednoczone stacji radiowych w Monachium! Rok 1994 to również czas, kiedy już zdążono podarować Wojtyłę cipki i macice Polek (7 stycznia 1993 r. sejm przyjął ustawę antyaborcyjną) oraz dusze reszty towarzystwa (28 lipca 1993 r. podpisano konkordat).

Marszałica Elżbieta Witek była wówczas prowincjonalną nauczycielką oraz matką dwóch córek – sześciolatniej i trzyletniej, z epizodem trzymiesięcznego tymczasowego aresztowania (w 1982 r.) za poleganie na solidarnościowym styropianie...

Mehmet Ali Ağca wyszedł na wolność 18 stycznia 2010. Wcześniej odmówiono mu przepustki na pogrzeb papieża i obywatelstwa polskiego. Dwa miesiące przed śmiercią Wojtyły napisał do niego list ostrzegający przed końcem świata... No i bomba.

IZABELA SZOLC

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Instytut Ordo Iuris po raz kolejny złożył w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie raport pokazujący skalę agresji na tle religijnym względem chrześcijan w Polsce. Ordoirisanie odnotowali w 2022 r. w Polsce 77 tego typu zdarzeń. W tym trzy spektakle i happeningi profanujące symbole religijne i obrażające uczucia religijne chrześcijan. Do raportu trafiły m.in. słynna złota wagina i Monika Strzępka. Profanacją wg Ordo Iuris było urządzenie „procesji katolickiej podczas happeningu pseudoartystycznego i umieszczenie w warszawskim teatrze rzeźby żeńskiego organu płciowego stylizowanej na figurę Matki Bożej Fatimskiej”. A także jasełka wystawione w szkole w Gdańsku, w których znalazła się m.in. scena, gdzie w postać Jezusa wcielił się półnagi uczeń siedzący na tacze. Wiemy, o co chodzi instytucji. Najwyraźniej złota wagina powinna przemówić do wiejskich pastuszków, a uczeń nie powinien siedzieć na tacze, ale wisieć na krzyżu.

✦ Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uchylił rozstrzygnięcie nadzorcze wojewody mazowieckiego stwierdzające nieważność powołania Moniki Strzępki na stanowisko dyrektora Teatru Dramatycznego w Warszawie. Przyczyną rozstrzygnięcia nadzorczego ówczesnego wojewody Konstantego Radziwiła (poszedł w ambasadorzy na Litwę) były zapowiedziane przez nią zmiany w działalności teatru, który miał podejmować tematykę m.in. „nieheteronormatywności”, „niebinarności” czy „zmiany płci”. Ordo Iuris zapowiedział złożenie skargi kasacyjnej od tego wyroku do Naczelnego Sądu Administracyjnego. No nie dadzą Strzępce spokoju. Są jak drzazga w dupie.

✦ W Budapeszcie odbyła się impreza pod nazwą CPAC Hungary. Było to doroczne spotkanie środowisk konserwatywnych z całego świata. Polskę reprezentował prezes Instytutu Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski. W swoim wystąpieniu mec. Kwaśniewski podkreślił, że aby przywrócić wartości demokracji, potrzebujemy odnowionej polityki, opartej na programie „Bóg, Ojczyzna i Rodzina”. Widać, jak wartości oparte na Bogu, Ojczyźnie i Rodzinie kwitną w Polsce, nie wróżyły demokracji zbyt wielu sukcesów.

✦ Na prawicy, przynajmniej tej medialnej, ciągle szok związany z kolejnymi „nawróceniami” dawnego katolika Tomasza Terlikowskiego. W artykule publicystycznym w „Rzeczpospolitej” wygłosił on, że „rozumienie seksualności się zmienia, także dzięki odkryciom nauk biologicznych czy społecznych, a nauka Kościoła nie może tego ignorować”. Wzmiankę o tym prawicowy portal braci Karnowskich wPolityce.pl opatrzył nadtytułem „Uwaga! Herezja”. Oj, boli!

✦ Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski zwróciła się do wszystkich uczestników kampanii wyborczej o powstrzymanie się od instrumentalizowania Kościoła. Apel powinien być szczególnie skierowany do Prawa i Sprawiedliwości, Suwerennej Polski i ojca Tadeusza Rydzyka. Ale w tych miejscach – jakoś mamy silne przekonanie – akurat nie zostanie wzięty pod uwagę.

✦ Obowiązująca w Hiszpanii od 2010 r. ustawa aborcyjna jest zgodna z konstytucją – orzekł Trybunał Konstytucyjny. Tzn. hiszpański Trybunał Konstytucyjny. Aborcja może zostać przeprowadzona w sytuacji, kiedy kobieta nie jest przymuszana do jej dokonania. Maksymalnym terminem, w którym można dokonać aborcji, jest 22. tydzień ciąży. Hiszpania też kiedyś była wściekle katolicka. Minęło jej. U nas też minie ta opresja.

KLECHA

Na pożytek i uciechę licznych owieczek i baranków bożych na podstawie doniesień z diecezji polskich i obcych.



ETYKA BEZBOŻNA Darmozjad i nygus

Ceremonia koronacji, którą właśnie obejrzał sobie świat (po raz pierwszy od 70 lat), chrupiąc chipsy i popijając piwko, no, nie powiem, wygląda dobrze. Ale im większy jest splendor i przepych tej arcyuroczystości, tym głośniejszy odzywa się wątpliwość, po co to wszystko.

Spór rojalistów z antyrojalistami trwa od czasów Cromwella, więc trudno spodziewać się jakichś zasadniczo nowych argumentów. Zmieniają się jednakże czasy i stare argumenty ulegają przetworzeniu, a nawet przewalutowaniu. Bo tak się składa, że brytyjska „tradycja monarchiczna” od wielu już dekad funkcjonuje po prostu jako element polityki wizerunkowej Wielkiej Brytanii, czyli pewnego rodzaju rozrywka (z gatunku teatralnych), przyciągająca uwagę świata, który reaguje wzmożonym wykupywaniem biletów do Londynu, zwiększoną konsumpcją brytyjskich produktów, a jak kto ma większą kasę, to nawet zwiększonymi

inwestycjami „na Wyspach”. Innymi słowy, król z wielkimi uszami i koronie wartę pierdyłony funtów reklamuje swój kraj – i taka jest jego prawdziwa, za przeproszeniem, *raison d'être*.

Być może ciężkie pieniądze, które kosztuje budżet brytyjskiej monarchii, jakoś tam się zwracają. Gdyby w tej całej zabawie w dwór królewski chodziło tylko o marketing polityczny i dostarczanie kontentu pismom plotkarskim oraz uciechy gospodyniom i gospodarzom domowym, to pał sześ. Niestety, wydaje się, że sprawa nie jest wcale taka błaha, a brytyjska monarchia to coś więcej niż zabawa, reklama i sentymentalne przedstawienie dla zlaknionych patriotycznych wzmożeń i wzruszeń Anglików, z małą pomocą Szkotów i Walijszyków. Ta niewinna niby tradycja ma swoją wagę i swoje realne polityczne konsekwencje. A one podlegają moralnej ocenie w świetle wartości konstytucyjnych.

Konstytucyjnych? Cóż, Wielka Brytania nie ma pisanej konstytucji, bo „duch praw” unosi się wszak w londyńskiej mgłę i nie potrzebuje papieru ani tym bardziej komputerowych dysków. To nie przypadek. Brak prawdziwej konstytucji to pewnego rodzaju konserwatywna arogancja. I arogancja ta ma swoje niewyczerpane źródło właśnie w tej niewinnej niby sentymentalnej tradycji monarchicznej. Pamięć instytucjonalna i zwyczaj mają znaczyć więcej niż zdania zapisane na papierze, będące zaledwie zapisem jakiegoś tam doraźnego demokratycznego konsensusu. Demokracja jest zmienna i chimeryczna, a dwór i parowie Anglii – wieczni i pełni chwały. Taki jest przekaz tego monarchicznego teatru. I ludzie to kupują, oniśmieleni kurczą się przed królem w zachwycie i poczuciu własnej małości. Oj, nie o to chyba idzie w wolnym demokratycznym społeczeństwie, prawda?

Monarchia z wielkim trudem łączy się z demokracją, choć to właśnie Anglicy wymyślili na to sposób. Sposób prosty – pozbawić króla władzy, lecz zostawić mu pieniądze i splendor. Pomysł znakomity, lecz sęk w tym, że w Wielkiej Brytanii stosowany jest od tak dawna, iż ów sięgający XVII w. konsensus wokół monarchii stał się wielce anachroniczny w swym konkretnym kształcie w porównaniu z analogicznymi rozwiązaniami w innych monarchiach demokratycznych, jakie zna Europa. Król Norwegii czy Holandii, podobnie jak król Belgów w żaden sposób nie zagrażają demokracji, bo są postaciami wyłącznie ceremonialnymi. Ba, jedna z najlepiej działających demokracji na całym świecie – Dania – też jest monarchią! Jednakże z Wielką Brytanią jest inaczej.

Wielka Brytania jest demokracją tak starą, że jej wcześnie nawyki i dziecięce wady czynią z niej, paradoksalnie,

ustrój nienowoczesny, nieprzystający do naszych czasów i dość anachroniczny. A wiąże się to właśnie z zakorzenionym w minionych stuleciach systemem przywilejów z urodzenia, czyli przywilejów arystokratycznych, których rękością i gwarancją jest właśnie instytucja monarchii. Stopień hierarchizacji społeczeństwa brytyjskiego jest z punktu widzenia egalitarnych demokracji kontynentalnych i północnoamerykańskich po prostu nie do zaakceptowania. Co to, do cholery, ma znaczyć, że jak urodzisz się synem lorda, to masz prawo zasiadać w parlamencie?! Cała Izba Lordów, składająca się z wielkiej liczby różnego rodzaju arystokratów, partyjnych tłustych kotów i pałacowych klechów, to ciało z gruntu niedemokratyczne i nieprzejrzyste, a zwykli obywatele nie tylko nie mogą się tam dostać, lecz nie mają prawie żadnego wpływu na skład tego gremium. I gdyby to była tylko „izba refleksji”, która nic nie może. Tymczasem może, i to niewiele mniej niż polski senat, a jeszcze pół wieku temu mogła naprawdę sporo. I dziś jednak, jak chce, to może na przykład zablokować wejście w życie dowolnej ustawy na okrągły rok. Może też zgłaszać własne projekty ustaw. Nie jest to byt dekoracyjny, lecz całkiem realna pozostawność dawnego ustroju stanowego, z którego nowoczesna demokracja wprowadzić się wywodzi, lecz który właśnie miała za zadanie przezwyciężyć. Brytyjski monarcha stoi na straży systemu, który ma to przezwyciężenie uniemożliwić. Jest więc hamulcem demokracji, a raczej kupcem oferującym splendor i rojalistyczne poczucie dumy narodowej w zamian za zachowanie przywilejów garstki obrzydliwie bogatych darmozjadów. I w dodatku wszystko to się odbywa w otoczeniu mirażu starego brytyjskiego imperium, które jawi się teraz niczym jakaś piękna baśń, podczas gdy było jedną wielką maszyną wyzysku i przemocy. Doprawdy, nie ma tu powodu do dumy.

Sam król Karol raczej nie jest darmozjadem. Te wszystkie przebieganki i etykiety to ciężka praca, a i bogactwo znaczy niewiele, gdy nie możesz swobodnie sobie żyć i robić, co chcesz. A taki

król nawet na zakup i do pubu wyjść nie może. Zazdrościć nie ma czego. Lecz chociaż nie jest darmozjadem, to jednak jest szkodnikiem. Monarchiczny teatr dusi brytyjską demokrację i sprzyja anachronicznym postaciom patriotyzmu, skążonym imperialną dumą.

No i wreszcie, last but not least, monarchiczny protokół, na czele z koronacją, utrwała skrajnie niedemokratyczne elementy wyznaniowe w ustroju państwa. Król odbiera koronę od duchownych i przysięga przed Bogiem chrześcijan. Jakże wymowny jest fakt, że wyznający hinduizm premier Wielkiej Brytanii zmuszony został do odczytania w czasie ceremonii koronacyjnej fragmentu Biblii. *What the fuck?*

JAN HARTMAN

GADMAN Król Anglii, prawie Polak

Bo wszyscy królowie to jedna rodzina.

Karol III jest spokrewniony z Jagiellonami i Piastami – radośnie ogłosiły polskie media przy okazji koronacji nowego brytyjskiego króla. I przypominały jego rodzinne powiązania z dynastiami panującymi kiedyś w Polsce. Co ma dowodzić, że Polska wraca na należne jej mocarstwowe miejsce.

Jak bliskie są to pokrewieństwa, trudno dostrzec na pierwszy rzut oka. Na pewno Karol III chodzi sprawnie. I tym już nie przypomina typowego polskiego Piasta.

Płatanina nóg

Na porażenie kończyn dolnych cierpiał książę opolski Mieszko I, zwany elegancko Płatonogim. Jego prapraprawnuk, książę cieszyński Przemysław I, miał ksywkę Noszak. Nie dlatego, że był alpinistą i zdobył ten znany szczyt w Hindukuszu. Księcia noszono w lektyce, bo cierpiał na podagrę. Gdy był około pięćdziesiątki, choroba do tego stopnia dała mu się we znaki, że nie mógł chodzić o własnych siłach.

Na dolegliwości nóg uskarżał się też książę Władysław Herman. Ogólnie słaba kondycja uniemożliwiła mu koronowanie się na władcę Polski. Stał się marionetką możnowładców. W końcu został odsunięty od władzy przez swoich synów Zbigniewa i Bolesława. Polityczne ojcostwo uzasadniał oni koniecznością usunięcia niedołężnego, niesprawnego władcy, a nie swą żądzą władzy.

Na choroby nóg cierpiał też książę głogowski Konrad Laskonogi (zresztą brat Mieszka Płatonogiego) i książę wielkopolski Władysław II, też zwany Laskonogim. Temu ostatniemu choroba nóg nie zahamowała popędu seksualnego, co doprowadził go do śmierci. W Środzie Śląskiej zażądał od podkuchennej, aby zrobiła mu laskę. Ta potraktowała go nożem. Gdyby książę pan miał sprawne nogi, to pewnie dokonałby skutecznego odwrotu.

Piastowie mieli podstawową cechę wspólną. Chorowali na fenylketonurię. Chorobę przykrą, bo dziedziczną. Jej skutki to zwykłe porażenia kończyn, zaburzenia ruchów, a także tak dziś pospolite jak depresja czy nadpobudliwość.

Dlatego jeśli zdarzy wam się zyczajnie wkurwić i nabluzgać policjantowi albo co gorsza ślubnej lub ślubnemu, to potem idźcie w zaparte. Utrzymujcie, że pochodzicie z Piastów i wasze bluzgi to jedynie książęca przypadłość.

Ramiona do białości

Fenylketonuria ma wiele innych przejawów. Jednym z nich jest albinizm. Osoba nim dotknięta ma bardzo jasną skórę i równie jasne, prawie białe włosy. Albinosem zapewne był książę mazowiecki i kujawski Leszek Biały. Podobne ksywki mieli książę oleśnicki Konrad X, książę wrocławski Henryk III i książę gnieźnieński Władysław.

Białą Księżniczką zwana była Adelajda, siostra Mieszka I, uważanego za pierwszego władcę Polski. Zapewne licznie straszące dziś w piastowskich zamkach białe damy to nie dziewice, lecz albinoski. Albo cnotliwe albinoski.

Karol III, jak widać, albinosem nie jest. Na jego szczęście. W Afryce, w dawnych koloniach bry-

tyjskich, nadal bardzo silne są oczekiwania wobec albinosów. Ludność miejscowa, nawet absolwenci prestiżowych brytyjskich uczelni, wierzy, że ramię albinosa jest doskonałym środkiem medycznym. Le czy wszystko.

Oczywiście aby uzdrawiać chorych, nawet śmiertelnie, najpierw trzeba takie ramię albinosowi urąbać. Ponieważ zwykle albinos ma dwoje ramion, to z ekonomicznego punktu widzenia najbardziej optymalne jest urąbanie obu.

Gdyby Karol III był albinosem i udał się z gospodarską wizytą do dawnych afrykańskich kolonii brytyjskich, miałby zwyczajnie przerąbane. Nawet najbardziej profesjonalna ochrona nie poradzi tam na niezwykle silny popyt na albinoskie ramiona. Dlatego gdyby Karol III był blisko związany z polską piastowską dynastią, to szybko mógłby zostać osobnikiem bezrękim. Co zapewne utrudniłoby mu teraz pełnienie królewskich obowiązków. Jak trzymałby berło?

Niskość Piastów

Karol III uchodzi za przystojniaka. Jest też wysoki. Nie przypomina swych polskich krewniaków. Król Władysław zwany Łokietkiem miał około 150 cm wzrostu. Ksywkę Mały miał też



KRÓL I KRÓLOWA POLSKI

książę świdnicki Bolko II (zresztą wnuk Łokietka) i książę ziebicki Mikołaj. A książę zagański Konrad II miał jednoznacznie brzmiącą ksywkę Garbaty.

Ciekawe też, czy Karol III odziedziczył jakieś inne cechy po swych polskich krewniakach? Na pewno nie jest jawnie chory umysłowo jak książę legnicko-głogowski Bolesław Rogatka, zwany także Cudacznym, oraz książę zagański Jan II Szalony.

Na pewno Karol III ma ukończone studia wyższe w przeciwieństwie do swego krewniaka Kazimierza Wielkiego, który był analfabetą. Mimo to zostawił Polskę murowaną i jest uważany za jednego z najlepszych władców Polski. Co dowodzi, że formalne wykształcenie rządzących nie zawsze gwarantuje jakość rządzenia.

Zapewne Karol III nie przypomina polskiego księcia Bolesława obdarzonego przez poddanych ksyw-

ką Krzywousty. Wtedy tak określano notorycznego kłamcę. Tradycje tamtego Bolesława dziś z wielkim powodzeniem kontynuuje premier Mateusz Morawiecki.

Piastowie byli też zwykle okrutni. Król Bolesław Chrobry oślepił, a potem zabił braci stryjeicznych Odylenę i Przyboja. Jego syn, król Mieszko II, otrul swego brata Ottona. Ale nie załujmy tegoż Ottona, bo on wcześniej z tymże Mieszkem II otrul ich brata przyrodniego Bezpryma.

Następca Władysława Hermana, wspomniany kłamec Bolesław Krzywousty, nie trul. Brata swego Zbigniewa jedynie najpierw oślepił, a potem zagłodził na śmierć.

Wnuk tegoż Bolesława, książę Konrad Mazowiecki, poleciał powieścić swego syna. Urwis spóźnił się na umówione z ojcem spotkanie, bo był na weselu i wypił za dużo.

Przypadłość jagiellońska

Po piastowskich krewniakach Karol III mógłby odziedziczyć jeszcze wiele innych ciekawych cech. Od innych polskich krewniaków, od kolejnej panującej u nas dynastii – Jagiellonów, mógłby się zarazić jedynie syfilisem.

Cierpieli na niego polscy królowie Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt August. A także król Fryderyk (syn Kazimierza Jagiellończyka), kardynał i arcybiskup gnieźnieński. Na szczęście syfilis nie jest chorobą dziedziczną, choć powoduje liczne skutki uboczne. Choćby bezpłodność.

Karol III na pewno tej jagiellońskiej przypadłości od swych polskich krewniaków nie załapał. Dzieci ma. Co dowodzi, że pokrewieństwo z Polakami nie jest u niego zbyt bliskie.

Karol III nie jest chyba też gejem jak król Władysław III zwany Warneńczykiem. Zresztą homoseksualizm też nie jest dziedziczny. Nie można zostać gejem tylko dlatego, że ma się homoseksualnych krewnych.

Do tej pory nie zdradzał też Karol III cech swego innego jagiellońskiego krewniaka, Ludwika II, króla Czech, Węgier i Chorwacji. Jawnego exhibicjonisty i – co gorsza – wyjątkowo nieudolnego władcy. Złe rządy Ludwika doprowadziły do historycznej węgierskiej klęski w bitwie z Turkami pod Mohaczem w 1526 r. Ludwik zginął wtedy podczas ucieczki.

Karol III jest znacznie bliżej spokrewniony z władającą Rosją dynastią Romanowów (właściwie Oldenburgów, którzy przyjęli nazwisko Romanow), którzy przez pewien czas lubili tytułować się królami polskimi. Ostatni car Rosji Mikołaj II był kuzynem ówczesnego cesarza niemieckiego i króla brytyjskiego, pradiadka Karola III.

Niestety, tamci kuzyni nie zapobiegli I wojnie światowej. W Niemczech cesarstwo upadło, podobnie jak w Austrii-Węgrzech. W Rosji też, ale tam car Mikołaj II wraz z rodziną został dodatkowo rozstrzelany przez bolszewików. Wielka Brytania na szczęście nie sąsiadowała z ziemiami polskimi i tam monarchia ocalała.

Król Karol III żyje. Ma zadatki na zwyczajnego króla, bo przypisywane mu związki z polskimi władcami są dalekie. Nie skutkują, jak widać, poważnymi dziedzicznymi degeneracjami.

PIOTR GADZINOWSKI

Masowe aresztowania ludzi chcących zaprotestować przeciwko koronacji Karola III dowodzą, że tam, gdzie rządzi prawica, demokracja idzie się jebać. Powiedźcie nam coś, czego nie wiemy.

Londyńska policja zamknęła 64 osoby podejrzewane o to, że mogą być przeciwko „kosztownej pantomimie”, która drasnęła brytyjskich podatników na 100 mln funtów.

„Kosztowna pantomima” – to określenie jednego z zatrzymanych, szefa antymonarchistycznej grupy Republic Grahama Smitha. Trudno uznać je za agresywne lżenie głowy państwa, podobnie jak działania, za które on i inni przeciwnicy monarchii wyładowali w pierdłu na cały dzień. Zaledwie piątka z 64 zatrzymanych została o coś oskarżona, w tym dwie osoby o posiadanie narkotyków, które policja znalazła podczas przeszukania po zatrzymaniu. Inaczej mówiąc: nie chodziło o żadne przestępstwa, tylko o zdjęcie z ulicy ludzi, którzy mogliby popsuć Karolowi jasełka. Co komandor Karen Findlay, odpowiedzialna za operację „Złota Kula” (taki kryptonim miała ochrona koronacji), przyznała nieomal wprost. Zapytana, czy kontrolne zamykanie ludzi nie jest nadużyciem władzy, odpowiedziała: „To zależy od kontekstu. Koronacja jest wydarzeniem przypadającym raz na pokolenie i to miało kluczowy wpływ na naszą ocenę”.

Spisek walizek

Dodatkowy kontekst zapewniła londyńskiej policji ustawa o porządku publicznym przepchnięta przez rząd Rishiego Sunaka na parę dni przed sobotnim cyrkiem. Wprowadza ona drakońskie kary za protesty:

rok więzienia za przypinanie się lub przyklejanie do sprzętów, drzew czy mostów – to ulubiona taktyka protestujących przeciwko zmianie klimatu – a także wysokie grzywny za wolne chodzenie po przejściach dla pieszych.

Zezwała też policji na prewencyjne zatrzymanie i przeszukanie osób wyglądających na takie, które mogłyby protestować. Wysoki komisarz ONZ ds. praw człowieka Volker Türk nazwał tę ustawę „głęboko niepokojącą” oraz „niezgodną z międzynarodowymi zobowiązaniami Wielkiej Brytanii w zakresie praw człowieka, dotyczącymi prawa obywateli do wolności wypowiedzi, pokojowych zgromadzeń i stowarzyszania się”, co oczywiście nie zrobiło na torysach najmniejszego wrażenia. W odróżnieniu od transparentników z napisem „Nie mój król”, które uznali za

Psy korony

Sraczka brytyjskiej policji z powodu ozdobienia pewnego starszego pana złotą czapeczką.

bardzo poważne zagrożenie, wymagające natychmiastowej reakcji sił porządku.

Graham Smith nie miał czasu rozwinąć żadnego transparentu, bo zgarnęli go o godz. 7.30 i przetrzymali do 23. Podobny los spotkał pięć osób z jego organizacji – policja zatrzymała je, kiedy zbierały się na drodze koronacyjnej procesji. Zarzucono im, że miały przy sobie „urządzenia do przypinania się” – w istocie były to opaski do walizek, którymi na czas transportu spięli zrolowane transparenty.

Skrytobójcze tiszerty

Do aresztu trafiło też kilkunastu działaczy występującej przeciwko paliwom kopalnym organizacji Stop Oil Now (Zatrzymać Ropę Teraz) podejrzanych o to, że mieli na sobie koszulki z nazwą swojego stowarzyszenia, które zamierzali odsłonić podczas przejazdu króla. „Podczas gdy świat nie mógł się doczekać, aż 74-letni miliarder dostanie błyszczącą

czapeczkę, państwo brytyjskie aresztowało ludzi za skrytobójcze planowanie ujawnienia tiszertów” – napisała w „Guardianie” rzeczniczka Stop Oil Now Chloe Naldrett. Londyńska policja kontrolnie zawiązała też aktywistów innej ekologicznej organizacji Animal Rising (Zwierzęce Powstanie), którzy brali udział w warsztatach z pokojowego protestu w dzielnicy Hackney, wiele kilometrów od trasy królewskiej parady, i w ogóle nie mieli w planie brać udziału w tym cyrku.

I wreszcie – to mój ulubiony przykład – aresztowana została trójka wolontariuszy kampanii Night Stars (Nocne Gwiazdy) poświęconej bezpieczeństwu kobiet prowadzących nocne życie w Soho. Wolontariusze w wieku od 37 do 59 lat, dwie kobiety i mężczyzna, mieli przy sobie urządzenia zwane alarmem antygwałtownym – małe ustrojstwa, które wydają straszliwie głośny pisk, w założeniu mający zwrócić uwagę przechodniów i odstraszyć potencjalnego sprawcę. Rozdawanie takich alarmów jest jednym z celów kampanii, atoli policja wyjaśnia, iż miała „dane wywiadowcze” wskazujące, że bliżej nieznani spiskowcy zamierzali użyć tych urządzeń do zakłócenia parady poprzez spłoszenie koni z królewskiego orszaku. Ta trójka została zatrzymana na podstawie „podejrzenia o udział w spisku mającym na celu zakłócenie porządku publicznego”. Na to, trzeba przyznać, nie wpadliby nawet ludzie Ziobry.

Angielskie przeprosiny

Trzeba wszakże przyznać, że – w odróżnieniu od naszych krajowych stróżów porządku – londyńska policja jest w stanie przyznać się do błędu. Choć uczyniła to w typowo brytyjski, powściągliwy sposób.

W poniedziałek wieczorem, po 48 godzinach gównoburzy, wydała oświadczenie: „Załączamy, że aresztowane osoby nie mogły dołączyć do szerszej grupy protestujących na Trafalgar Square i gdzie indziej na szlaku procesyjnym” – napisała, odnosząc się do absurdu rajdu na członków grupy Republic. I wyjaśniła: „Funkcjonariusze przeszukali pojazd i wraz z dużą liczbą transparentów ujawnili przedmioty, co do których w danym momencie mieli uzasadnione podstawy, by sądzić, że mogą być używane jako urządzenia blokujące. Osoby aresztowane stwierdziły, że przedmioty służą do zabezpieczenia transparentów, a dochodzenie nie było w stanie udowodnić zamiaru wykorzystania ich do przypinania się i zakłócenia wydarzenia. Tego wieczoru poręczenia majątkowe wobec wszystkich tych osób zostały anulowane i nie zostaną podjęte żadne dalsze działania wobec nich”.

Trzech oficerów – w tym jeden w stopniu nadinspektora – o sobiście przyniosło Smithowi do domu zarekwirowane paski od walizek wraz z przeprosinami. Smith przeprosin nie przyjął, podkreślając, iż od wielu miesięcy jego organizacja ustalała z policją plan i formy swojego protestu i miała policyjne gwarancje, że nie zostanie on zakłócony.

Tak to jest, jak się gada z psami.

AWŁ



REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

- Jerzy J. Wiatr
- Longin Pastusiak
- Tadeusz Iwiński
- Danuta Waniek
- Bogusław Liberadzki
- Krzysztof Janik
- Tadeusz Wojciechowski
- Tadeusz Klementowicz
- Andrzej Wilk
- Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

TRYBUNA
ANTYSKRYPIONOWY
DOPROWADZA NAS
DO PRZEDMI

www.trybuna.info

GRZEGORZ PIETRUCZUK
BURMISTRZ NA BIELANACH

DR HAB. MICHAŁ RAUSZER
WIEŚ RELIGIJNA, ALE NIE ULEGŁA

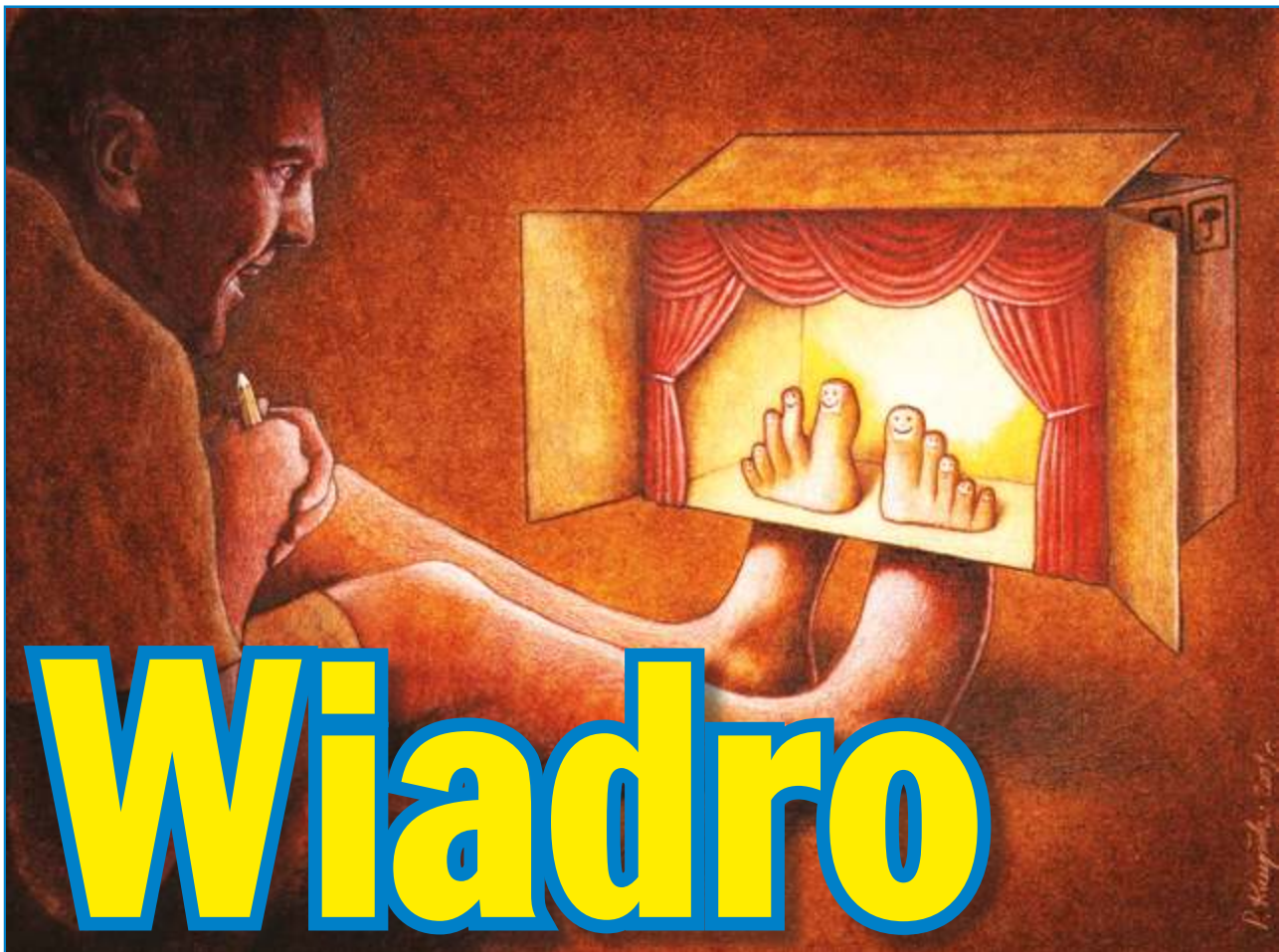
**PiS UTRUDNIA GŁOSOWANIE
ZA GRANICĄ**

**UKRAIŃSCY OLIGARCHOWIE
W POLSCE**

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

**WIĘZNIOWIE
INTERNETU**
Co z tym zrobić?



Siki kotka są żółte, ale to dalej nie złoto, tylko siki. Nawet jeśli kotek jest z Donbasu.

Poszedłem do teatru. Zdarza się. TR Warszawa (dawniej Teatr Rozmaitości) od 1997 r. – czasu debiutu Grzegorza Jarzyny – uważany jest za czołową scenę nowej i młodej generacji oraz za wiodącą scenę stolicy i Polski. Mimo że Jarzyna nie jest już młodym buntownikiem (w lutym stuknęło mu 55 lat), a rok temu w teatrze wybuchła afera – część zespołu zaczęła domagać się odwołania dyrekcji z Jarzyną na czele, skarżąc się na toksyczną atmosferę.

Ale dalej nieustannie to teatr młodych ludzi, i to – wybaczone lekkie dziaderski sarkazm – młodzieży postępowej.

Poszedłem na spektakl szeroko zapowiadany i rekomendowany. Młodej (no, 38 lat) – ponoć wybitnie zdolnej – dramaturżki ukraińskiej Leny Laguszonkowej. Mówiący o losie ukraińskim, losie rodziny, losie młodych ludzi, losie wojennym.

„Mój kotek zaskakał sztandar. Kroniki z Donbasu”. Tytuł mnie uwiódł.

Przemysław Gulda, współpracownik „Gazety Wyborczej”, który pstryka recenzjami teatralnymi na prawo i lewo, napisał: „Ważny i napisany w błyskotliwy sposób tekst o tym, jak bratobójczy konflikt niszczy małą społeczność i cały świat, zyskał oprawę imponującą rozmachem i temperaturą. Wielowymiarowy wizualno-dźwiękowy świat, w którym nie brak autentycznych detali z wojny, napełniony jest ukraińskim duchem, a może wręcz duchami. Jego sercem jest obsada, po mistrzowsku kreująca wiarygodne postacie i bardzo mocne sceny: wściekły wyrzut wobec miasta, oplakiwanie ojca czy wymagano-

wane przemówienie antywojenne”. W każdym razie poleca.

Wyjechać z Donbasu

A ja akurat nie polecam. Spektakl mnie wynudził. Irytowała epizodyczność i mozaikowość. I powierzchowność zarysowania postaci.

Wszystko zaczyna się jak w psychodelicznym śnie – w dymie przy muzyce pojawiają się postacie w maskach (kogo przedstawiają? co oznaczają? – nie dowiemy się do końca), kobieta w czepcu, która odprawia tajemniczy parareligijny rytuał. Szeptucha?

Zaraz potem przenosimy się do prowincjonalnej miejscowości (Ługańska), poznajemy pewną rodzinę, z której za wszelką cenę chce uciec młoda dziewczyna. Dziewczyna – notabene z lesbijskimi ciągotami

– marzy, by wyjechać na studia do Moskwy. Rodzina chce ją zatrzymać. Dokuczają jej miejscowi rówieśnicy, wyśmiewają, obmacują. Wszystko to rozgrywa się w dość banalnych dialogach.

Cięcie. Dziewczyna przypadkiem trafia na Majdan, gdzie zostaje wzięta za osobę o zdecydowanych poglądach politycznych. I... znika, by pojawić się na samym końcu spektaklu. Po cóż więc były te gadki szmatki z rówieśnikami? Po co mowa o tych studiach i chęci robienia kariery?

Cięcie – i wiemy, że wybuchła wojna, osoby z miasteczka siedzą w schronie; trochę się boją, trochę handlują, trochę uprawiają seks, trochę wspominają szkolne spektakle. Pewna dziewczyna uprawia seks za pieniądze, ktoś ją bije. Dwóch synów obrotnej handlarki jest po dwóch stronach barykady – jeden to „separatysta”, drugi „banderowiec” – i nienawidzą się rzecz jasna. Wszyscy nie lubią Żydów i mają do nich o całość pretensje.

Jest głośno, kolorowo, brutalnie. W oparach dymu papierosowego, przy pitej ostro wódce, okraszone obrazami – w powiększeniu – oddawania moczu lub stolca do wiadra na ekranie z tyłu sceny oraz obowiązkowo scenami kopulacji. Co jest niezwykle modne we współczesnym teatrze, jakby ludzie się nie ruchali i konieczności musieli zobaczyć akt seksualny właśnie na scenie – nie żebym miał coś przeciwko ruchaniu rzecz jasna.

Przez cały spektakl błąka się dziwna nauczycielka, która uczyła prawie wszystkich bohaterów, pisze okolicznościowe wierszyki, w których pojawia się marihuana. Wariacka? Postać jakoś znacząca?

Nic się tu nie klei, nie ma linearnej historii, zaledwie jakieś strzępki rzeczywistości. Wiadomo jedynie, że nie jest dobrze od początku do końca, tylko raczej jest chujowo.

Zbyt duża liczba postaci, z których żadna nie jest pierwszoplanowa i żadna z nich głębiej nie została zarysowana.

Twoja wina, Rachmaninow

Ale nie chcę raczyć czytelników recenzją teatralną. W teatrach zdarzają się lepsze i gorsze spektakle, od czasów gdy poeta attycki Tępis wynalazł teatr... W tym przypadku powody porażki mogły być różne – słaby tekst dramaturgiczny, nieudany pomysł na spektakl, kiepska reżyseria. Najmniej

winni są aktorzy, choć ich kreacje nie porywają jedną w jedną.

Ciekawi mnie w tym przypadku co innego. I spektakl w Rozmaitościach chciałbym wykorzystać jako pretekst do pewnego pytania.

Czy można o spektaklu ukraińskiej autorki o ukraińskiej wojnie napisać, że to nudna chujnia?

Zwłaszcza gdy reżyserka Aleksandra Popławska w jednym z wywiadów przywołuje „ludojadów z Leningradu”. Zwłaszcza że spektakl zrealizowano za kasę z Funduszu Stabilizacyjnego (inicjatywy wspierającej organizacje kulturalne i edukacyjne w Ukrainie, w Europie Wschodniej i Południowo-Wschodniej dotknięte skutkami wojny w Ukrainie). Czy też jeszcze nie można, bo się człowiek narazi na miano ruskiej onucy, a w najlepszym przypadku na „ojej, jaki ty jesteś niewrażliwy”?

Na przykładzie „Mojego kotka zaskakującego sztandar” widać, że zdaje się jeszcze nie można, bo ani jednej krytycznej recenzji nie znalazłem. A premiera była 28 kwietnia i do tej pory zagrali to już osiem razy. To już by była pora.

Przypominam, że od lutego 2022 r. do dzisiaj z repertuarów teatrów, filharmonii, sal koncertowych zniknęły utwory rosyjskich autorów i kompozytorów. Przetawieni zostaliśmy całkowicie na kulturę i muzykę ukraińską.

Nie twierdzę, że dramaturgia czy muzyka ukraińska jest zła, ale uważam, że nie ma też sensu dostawać fiksjacji i tkwić w niej na siłę. Piotr Czajkowski ani Mikołaj Gogol nie są winni wojny. Jasne, że gesty mają znaczenie, ale trzeba zachowywać odpowiednie proporcje.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Putin leci na mopie

Dla ludzi teatru na całym świecie Lew Dodin jest mniej więcej tym, kim Jarosław Kaczyński dla polską Jacka Suskiego: namiestnikiem Boga na Ziemi. Teraz teatr Dodina został zamknięty.

O sławie petersburskiego, kierowanego przez blisko 80-letniego Lwa Dodina Małego Teatru Dramatycznego świadczy fakt, że jako trzeci w Europie (po teatrze Odeon w Paryżu i Piccolo Teatro di Milano) uzyskał status Teatru Europy, co zresztą uwzględniono w jego pełnej oficjalnej nazwie.

W nocy z piątego na szóstego maja do siedziby teatru przy ul. Rubinstein a weszły służby nadzoru technicznego i opieczłowały drzwi.

Wykroczenia są naprawdę poważne: brak oznaczeń na wiadrach i mopach oraz wady podłóg w pomieszczeniach do przechowywania sprzętu sprzątającego.

Może to grozić rozprzestrzenianiem się chorób zakaźnych, a więc zagraża zdrowiu i życiu obywateli teatromanów.

Podobne niedociągnięcia można na siłę odnaleźć w większości teatrów i kin na całym świecie, a jak nie te, to inne. Mało kto wierzy w oznaczenia na mopach. Chodzi raczej o – delikatnie mówiąc – mało pochlebne wypowiedzi gwiazdora teatru, a jednocześnie najpopularniejszego dzisiaj aktora filmowego Rosji Daniły Kozłowskiego na temat „specjalnej operacji wojskowej” w Ukrainie. Wtórowała mu w tym inna aktorka teatru Dodina, Ksenija Rappoport.

Na razie Mały Teatr Dramatyczny Europa zamknięto na 90 dni, kasa zwraca pieniądze za wykupione komplety biletów, ale przerwa raczej się przeciągnie, co do tego nikt nie ma wątpliwości. Na kilka tygodni przed wkroczeniem służb zdjęto z plakatu dramat „Hamlet” z udziałem Kozłowskiego, co poprzedziła fala fake newsów o rzekomym wyjeździe artysty za granicę.

Już nieraz się chwaliłem, że kilka szczęśliwych lat spędziłem z żoną w Sankt Petersburgu i oczywiście z radością chłonałem wspinała rosyjską kulturę. Dziś nie potrafię sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach poznaliśmy z żoną Urszulę Malkę. Oglądaliśmy jej brawurową grę w spektaklu „Warszawska melodia” w słynnym Małym Teatrze Dramatycznym. Ula – mam prawo tak poufałe o niej mówić – wystąpiła w nim w roli cudzoziemki, Polki, jej jeszcze nieperfekcyjne akcentowanie języka rosyjskiego było więc jak najbardziej na miejscu. Była to zresztą pierwsza rola Uli w teatrze żelazną ręką dowodzoną przez Lwa Dodina. Partnerował jej zabójczo przystojny Danił Kozłowski, a Ula zafascynowała widownię nie tylko techniką aktorską, ale także wykonaniem tytułowej piosenki. Jeszcze do dzisiaj przechodzą mi dreszcze po plecach.

Gdy się poznaliśmy, okazało się, że Danił nie tylko partneruje Urszuli Malce na scenie, ale jest także jej partnerem życiowym (małżeństwo później

się rozpadło, ale pozostali przyjaciółmi i razem grają w teatrze). Miło nam było gościć ich u siebie na kolacji, bo to uroczy ludzie. Opowieść o tym, w jaki sposób Polka trafiła do jednej z najsłynniejszych w Europie trup teatralnych, warta jest opowiedzenia, choćby w wielkim skrócie.

Ula oblała w Polsce egzamin do szkoły teatralnej. Ktoś jej powiedział, że Lew Dodin organizuje w Petersburgu przegląd kandydatów do Małego Teatru Dramatycznego. Malka nie znała języka rosyjskiego, ale wiedziała, czym jest teatr Dodina i że nabór nowych aktorów dyrektor przeprowadza bardzo rzadko, raz na wiele lat. Coś jej strzeliło do głowy, żeby spróbować.

Szalona dziewczyna nie zraziła się niczym, wsiadła do pociągu i pojechała nad Nową. Dostała zadanie odegrania którejś ze scen „Eugeniusza Oniegina”. Ponieważ niemal nie znała języka Puszki, postanowiła tę scenę odtańczyć. Musiało w tym coś być, bo Dodin, zamiast opieprzyć ją za marnowanie jego cennego czasu, postawił Urszulę warunek: niech się zgłosi za dwa miesiące, podczas których ma biegle opanować język rosyjski. Uczyla się we dnie i w nocy, niemal nie spała, ale opłaciło się, bo słynny reżyser, a zarazem dyrektor teatru uznał, że zadanie wykonała. I przyjął ją do znanego w świecie zespołu.

Na koniec tego osobistego wspomnienia dodam tylko, że „Władca



much” wg powieści Williama Goldinga z główną rolą Daniły Kozłowskiego jest jednym z najlepszych przedstawień teatralnych, jakie obejrzałem w swoim niekroćkim przecięt życiu.

Władza rosyjska miała kłopot z Małym Teatrem Dramatycznym i załatwiła

wszystko sprawnie. U nas pisowskiej władzy nie po drodze było z warszawskim Teatrem Dramatycznym, więc wojewoda Konstanty Radziwiłł odwołał dyrektorkę Monikę Strzępkę, a sprawa trafiła do sądu. Nie prościej było sprawdzić schowki na mopach?

W.M.

PiS wy(g)rywa olimpiadę

Siła przewodnia zagarnęła kolejny obszar naszego życia – będzie rządziła polskim olimpizmem.

Polski Komitet Olimpijski powinien być apolityczny. Będzie tak apolityczny jak Trybunał Konstytucyjny czy Narodowy Bank Polski. Wybory nowych władz komitetu odbyły się według zasad wypróbowanych już przez PiS w innych dziedzinach. Rządzić tam będą ludzie wskazani przez partię, a w każdym razie nieprzeciwstawiający się jej.

Z czasów, gdy byłem czynnym dziennikarzem sportowym, zostały mi liczne i dobre kontakty w tym świecie. Ale nie było łatwo dotrzeć do informacji. „Daj sobie z tym spokój, z nimi nie wygrasz” – słyszałem najczęściej. Zastanawiało mnie też stwierdzenie, że „to nie jest rozmowa na telefon”. Musiało minąć ponad 30 lat, żebym usłyszał sformułowanie tak powszechne za czasów komuny. Komuś mądrzejszemu i bardziej ocytanemu niż ja nasunęłaby się w tym momencie refleksja, że historia zatoczyła koło. Są takie teorie historiozoficzne (Giambattista Vico).

nią przeszkodą. Do władz na stanowisko wiceprezesa już w 2018 r. wprowadzony został prominentny działacz rządzącej partii Tomasz Poręba, jedna z tych osób, które mają blisko do prezesowskiego ucha – oczywiście chodzi o prezesa z Żoliborza.

Czy Kraśnickiemu czymś grożono? Nie wiem, nie sądzę, bo to człowiek bardzo niezależny. Także finansowo – przez lata swojej prezesury nie wziął za nią ani grosza. Na odchodne zaproponowano mu 1 proc. od zawartych podczas urzędowania kontraktów sponsorskich. Uzbierało się coś ok. 1 mln euro. Podniósł się wrzask, że prezes się sprzedał. Kraśnicki odmówił więc przyjęcia premii i zapowiedział, że nigdy jej nie przyjmie. Tu może warto dodać, że prezes może sobie pozwolić na finansową nonszalancję, bo jego rodzina nie jest biedna, a raczej wręcz przeciwnie.

Samego głosowania dziennikarze obserwowali nie mogli – wyproszono ich z sali. A szkoda, bo z tego, co słyszę, było bardzo ciekawe. Wynik, jak to w PiS, był z góry znany. Początkowo zresztą

co dało im awans do dalszych gier) przyjrzałem się bliżej całej dyscyplinie, a przede wszystkim jej sterownikowi, którym był właśnie Radosław Piesiewicz. Już wówczas pisałem o jego metodach zarządzania, które nazwać można jednym krótkim słowem: zamordyzm. To człowiek, który nie toleruje krytyki, nie słucha żadnych rad, bo on jeden posiada monopol na wiedzę. To cechy wielce szanowane w PiS.

Do urzędnika rządzącej partii upodobił się Piesiewicz nawet styl ubierania się, głośny sposób bycia, brak kultury osobistej oraz beczelność, którą charakteryzują się tacy prominienci jak Przemysław Czarnek czy Dominik Tarczyński. Zabawna, ale symptomatyczna sytuacja: po wspomnianym zwycięstwie nad gospodarzami mistrzostw, Chińczykami, Piesiewicz rozradowany wparował do szatni zawodników ze słowami: „Chuj im w dupę!”. Nie mam za złe działaczowi słowa „chuj” – znajduje się także w moim słowniku, znam je podobnie jak większość rodaków, ale staram się go nie używać do określania gospodarzy, gdy jestem u kogoś w gościach. Natomiast gospodarze mistrzostw, nieznający języka Mickiewicza, dobroduszenie pokazali przemowę Piesiewicza na swojej stronie internetowej i zdjęli filmik dopiero, gdy ktoś przełożył go na mandaryński. Nawiasem mówiąc, po ichniemu chuj też pięknie się nazywa: 鸡巴.

Po tym wszystkim gospodarze mieliby pełne prawo nazwać Piesiewicza 鸡巴, ale tego nie zrobili, bo to naród znany z grzeczności.

Wrogowie prezesa

Zmarnować sukces może tylko ktoś z pisowskiej szkoły. Po mistrzostwach na drużynę spłynęły zaszczyty. Po raz pierwszy od dawna o naszych koszykarzach, prowadzonych przez amerykańskiego trenera Mike’a Taylora, zaczęło się mówić sporo i dobrze, czego ukoronowaniem było (dość niespodziewane) wybranie koszykarskiej reprezentacji narodowej drużyną roku w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Ale już podczas ceremonii wręczenia nagrody doszło do nieprzyjemnego zgrzytu. Prezes Polskiego Związku Koszykówki (PZKosz) Radosław Piesiewicz, dziękując wszystkim za udział w sukcesie, zapomniał o kapitanie i najlepszym zawodniku Adamie Waczyńskim, którego w ogóle nie zaproszono na uroczystość. Później Waczyński nie dostał powołania na zgrupowanie kadry, a trener Taylor mętnie tłumaczył, że zawodnik jest zmęczony i musi odpocząć. To była – jak się szybko wyjaśniło – nieprawda. Po prostu od dawna trwał konflikt na linii prezes PZKosz–kapitan reprezentacji, a trener kluczył między nimi, starając się nie narazić żadnej ze stron, co skończyło się dla niego zwolnieniem.

O co poszło Piesiewiczowi? Waczyński był kapitanem drużyny i z racji pełnionej funkcji dopominał się o dobre warunki zakwaterowania i o należne graczom pieniądze. Obiecany milion złotych za awans z grupy podczas mistrzostw świata jakoś się rozplynął, po przepychankach w końcu stanęło na 600 tys. zł. Najbardziej denerwowało chyba Piesiewicza, że Waczyński był wówczas zawodnikiem Baloncesto Málaga, czołowej drużyny hiszpańskiej ligi, do której polska liga koszykówki ma się tak jak futbolowa Ekstraklasa do Primera División. Sponsorem klubu Waczyńskiego była firma Unicaja, a nie Energa, Lotto czy inna spółka skarbu państwa. Waczyński nie musiał kłaść uszu po sobie, a tego Piesiewicz nie mógł wybaczyć. Prezes tak sterroryzował koszykarzy, że ci w opisanych przeze mnie sprawach nie tylko odmawiali wypowiedzi. Zabraniali nawet pisać, że odmówili wypowiedzi. Ktoś jednak się nie bał.

Głos w sprawie niepowołania Waczyńskiego do kadry zabrał jedyny Polak, który miał wówczas w życiorysie występy w najlepszej lidze świata NBA, czyli Marcin Gortat: „Nieważne, że był kapitanem i najlepszym graczem kadry. Nieważne, że jest jednym z najlepszych koszykarzy najlepszej w Europie ligi hiszpańskiej. Adam Waczyński nie

dostał powołania do reprezentacji z powodu fochów prezesa PZKosz. Zaczęło się wymazywanie z historii jednego z naszych najlepszych koszykarzy. Waczyńskiego nie ma w kadrze. To jest skandal, jakiego w polskiej koszykówce jeszcze nie było”.

Ludzie PiS nie potrafią żyć bez wrogów. Każdy normalny prezes starałby się wykorzystać popularność Gortata do rozwijania swojej dyscypliny, zwłaszcza że zawodnik po powrocie do kraju włączył się do aktywności w środowisku sportowym. Nie chcą nawet wspominać o zasługach jego fundacji, charakterystyczne jednak, jak wiele robi teraz dla popularyzowania żużla, swojej nowej pasji, którą zaraził się po zarobieniu milionów w NBA. Cóż, Piesiewicz musi mieć wroga, a im potężniejszy, tym lepiej. Ma przekonanie, że za nim stoją jeszcze potężniejsze siły.

Spółki prezesa

Wspomniałem już o spółkach skarbu państwa. To jest właśnie oręż Piesiewicza, prywatnie kolegi, a jak twierdzą niektórzy, wieloletniego przyjaciela Jacka Sasina, z którym łączyły go zresztą rozmaite interesy.

Wicepremier Sasin ma nieograniczony i niekontrolowany wpływ na pieniądze spółek skarbu państwa, a te utrzymują nie tylko większość związków sportowych, ale dziś już także kluby. Pieniądze z Orleanu, Energi, Lotto są dla działaczy bardzo wygodne. Nie muszą biegać po prywatnych sponsorach i błagać o jakąś wpłatę. Wystarczy chodzić za jednym i – o czym szepcze całe środowisko – odpalić mu procent od zawartej umowy.

Piesiewicz zaczynał od siatkówki. Tam jednak dość prędko mu podziękowano. Siatkówka to odnosząca sukcesy telewizyjna i świetnie sprzedająca się dyscyplina. Działacze (porozmawiajcie z nimi, opowiedz, jeśli wam zaufają) dość prędko doszli do wniosku, że Piesiewicz ze swoim modelem przynoszenia państwowych pieniędzy i brania od nich prowizji może przynieść siatkówce więcej szkód niż pożytków. Nawiażując do wyborów władz PKOl: nie dziwi w tej sytuacji, że brakuje w nich prezesa siatkarskiego związku Sebastiana Świdierskiego, a w zarządzie znaleźli się działacze zgłoszeni przez takie potęgi sportowe jak biathlon czy badminton. Siermiera ma aż trzech przedstawicieli. Czym siermiera tak się zasłużyła? Mówi się, że ludzie z tego związku najbardziej się zasłużyli przy udupieniu prezesa Andrzeja Kraśnickiego. Może to tylko plotki, a może coś w tym jest, nie wiem.

Koszykówka przyjęła Piesiewicza z otwartymi ramionami. Ktoś taki był bardzo potrzebny dyscyplinie, która ledwie zapała z braku pieniędzy. Niech bierze sobie prowizji, ile chce, byle przyszedł za nim pieniądze spółek skarbu państwa. No i przyszedł, a prezes brał, i to podwójnie. Wbrew zapisom ustawy o sporcie, która zakazuje prezesom związków członkostwa w podmiocie świadczącym usługi na rzecz tego związku, Piesiewicz był prezesem PZKosz, a jednocześnie prezesem Polskiej Ligi Koszykówki. Ale co tam ustawa o sporcie, jego koledy łamali konstytucję i też nie robią z tego tragedii. Tu uwaga: Radosław Piesiewicz nie jest członkiem PiS, ale wpłacał na fundusz wyborczy tej partii i nie kryje się ze swoimi sympatiami oraz znajomościami.

Władza może nagradzać, ale może też karać. Przekonał się o tym toruński klub koszykarski, który bryknął Piesiewiczowi. Ze sponsorowania drużyny wycofał się Polski Cukier i klub, już pod nazwą Twarde Pierniki, popadł w finansowe tarapaty. To dobra nauczka dla innych, żeby nie przeciwstawiać się wszechwładnemu dobroczyńcy.

Podsumowując: prezes Radosław Piesiewicz przyniesie ze sobą do PKOl duże pieniądze spółek skarbu państwa, czyli poniekąd nasze, od których oczywiście weźmie prowizję. Czyli będzie robić to samo co przez całą karierę działacza, tylko na większą skalę.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Z urywków wypowiedzi znajomych udało mi się poskładać mniej więcej klarowny obraz tego, co się wydarzyło 22 kwietnia w pięknej siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego (PKOl). Początkowo nic nie wskazywało na rewolucję. Urzędujący prezes Andrzej Kraśnicki wyraził zamiar objęcia kolejnej kadencji i wydawało się, że nikt mu w tym nie przeszkodzi. Tymczasem krótko przed walnym zgromadzeniem niespodziewanie zrezygnował z kandydowania, dla – jak się wyraził – dobra polskiego olimpizmu.

Jedynie słuszny wybór

Prawdziwego powodu decyzji zapewne nie poznamy, słyszałem jednak, że poprzedziła ją wizyta w Pałacu Prezydenckim, w której uczestniczyć miała sama głowa państwa. To bardzo prawdopodobne. Przejęcie władzy nad PKOl przez PiS było od dawna starannie przygotowywane. Kraśnicki był ostat-

Radosław Piesiewicz miał być jedynym kandydatem wybranym przez akklamację. W ostatniej chwili zgłosił chęć objęcia fotela młody prezes Polskiego Związku Sumo Kewin Rozum. Sumo nie jest dyscypliną olimpijską, więc nawet gdyby na pomoc przybyli mu ponadstukilogramowi zapaśnicy, szanse miałby niewielkie.

Z „chujem” na ustach

Zanim delegaci na walne zgromadzenie PKOl przystąpili do głosowania, obaj kandydaci wygłosili krótkie przemówienia. Radosław Piesiewicz przedstawił się w nim jako osoba wielce zasłużona dla kultury fizycznej, która sportem zajmowała się od dziecka i zrobiła dla niego wiele dobrego.

Nie wszyscy podpisaliby się pod taką laurką. Po sukcesie naszych koszykarzy w mistrzostwach świata we wrześniu 2019 r. (wygrali w grupie A z Chinami po niezwykle zaciętym i wyrównanym meczu,

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,

Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wolk-Laniewska.

Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:

NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:

Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio

na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰, (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl

e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 10.05.2023 r.



SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Dzień, w którym przestępcy z gangu seksualizatorów porwali marszałek Elżbietę Witek, był słoneczny. Pani marszałek wracała właśnie z kościoła do domu, eskortowana przez czternastu funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa, gdy dwóch zamaskowanych seksualizatorów pozbawiło Witek przytomności za pomocą substancji oznaczonej sumarycznym wzorem chemicznym CHCl_3 (chloroform), zemdloną wrzuciło do furgonetki i uprowadziło w nieznanym kierunku.

Podczas gdy wszystkie służby krajowe zostały postawione w stan najwyższego pogotowia, seksualizatorzy zawieźli panią marszałek do opuszczonego magazynu na przedmieściach, przywiązali ją do krzesła i zaczęli okrutną seksualizację.

– „Boże! Coś Polskę przez tak liczne wieki/Otaczał blaskiem potęgi i chwały...” – mruczała Witek, dodając sobie odwagi, a kidnaperzy na początek przebrali ją za pielęgniarkę z oddziału intensywnej opieki medycznej.

Zrobili sobie z nią selfie. Pielęgniarka z doklejonymi wąsami i dwaj seksualizatorzy w kominiarkach – wszyscy w jakości 4K.

Na następnych zdjęciach pani marszałek była kolejno: budowlańcem, policjantką, niebinarną osobą pochodzenia inuickiego w tradycyjnym inuickim stroju, Żydem z pejsami i Persem z grzywką.

Finał zbliżał się wielkimi krokami.

W piątym kwadransie od porwania Witek przebrano za prezydenta Andrzeja Dudę: założono jej garnitur i kazano gwałcić konstytucję. Porywacze filmowali panią marszałek, jak wykonuje ruchy niegodne filozofa i nuci: – „...I tarczą swojej zasłaniał opieki/ Od nieszczęść, które przywalić ją miały...”.

Śmiechu było co niemiara, choć nie każdemu było do śmiechu.

– La grande finale! – zawołał jeden z seksualizatorów w obcym języku.

– Ajem e spiker of polisz parliment – również w obcym języku jęknęła Witek. I dodała swoim altem: – „...Przed Twe ołtarze zanosim błaganie...”.

Garnitur był za duży, buty nie dość, że nie do pary, to obydwa lewe, siwa peruka nie pasowała, a sztuczna szczeka pozostawiała wiele do życzenia. Nawet widom z dużą wyobraźnią i poczuciem humoru trudno było się dopatrzeć w tej postaci Jarosława Kaczyńskiego.

– Bardziej przypomina bezprzewodowy odkurzacz niż prezesa – ocenił jeden z seksualizatorów.

Ale był jeden rekwiizyt, dzięki któremu Polska mogła być Polską, a Polak Polakiem... Przebranej za Kaczyńskiego pani marszałek założono kajdanki i już nie mogło być wątpliwości, kto jest kim.

– Selfik? – zapytał jeden seksualizator.

– Selfik – odparł drugi.

Witek nie pozostało nic innego, jak tylko zrobić grzeczną minę do niegrzecznej gry.

Opracował PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

GOŚKA DANISZEWSKA znowu szykuje kołysankę dla AGNIESZKI WOŁK-ŁANIEWSKIEJ.

AWŁ to docenia, bo
ostatnio słabo sypia.

Daniszewska: – Była sobie raz rakieta. Biedna, stara i zardzewiała...

Wołk-Łaniewska: – Smutna jakaś ta kołysanka.

– Czekaj, będzie wesele. Rakietą mimo rdzy czuła się żwawo i już myślała, gdzie wypierdolić. A mogłaby rozjechać pół Warszawy. Patrzy, a za Błazczakiem stoi starszy pan w wianusku po klimaksie dam...

– O, nawet do rymu ci się zrobiło!

– A jak! No więc starszy pan w wianusku po klimaksie dam przebranych za dziewice w kolorowe ciuchy z bazaru.

– W kolorowe spódnice.

– A dlaczego?

– Bo się rymuje z „dziwice”. A poza tym maj to miesiąc sukienki dla Maryi.

– Czego, przepraszam?

– Sukienki dla Maryi. Spódnica w tym rozumieniu także jest sukienką, albowiem nie jest spodniami.

– Coś strasznie pierdolisz.

– To nie ja, to Radio Niepokalanów. Słuchaj: „Święty Maksymilian Maria Kolbe lubił obdarowywać Niepokalaną prezentami. Gdy zbliżał się poświęcony Jej dzień lub miesiąc, obmyślał, w jaki sposób mógłby sprawić przyjemność swojej niebieskiej Mamusi. Idąc za Jego przykładem, pragniemy zachęcić wszystkie słuchające nas Panie, Kobiety, Dziewczyny, Niewiasty... do podarowania Matce Bożej w maju wyjątkowego prezentu: oddania Jej czci także naszym strojem”.

– Zadzieram kiecę i lecę.

– No właśnie o kiecę chodzi. Przyzwoite kobiety w maju wybierają „piękny, godny i kobiecy strój, by nasze ciało uczynić godną świątynią Pana”, uprzednio „porzuciwszy męski strój – spodnie”.

Dialogi dam

w drodze do kościoła



– To Pan Jezus nie lubi mieszkac w spodniach?

– Najwyraźniej. Inaczej niż jego pomazaniec, król Karol, który bardzo chciał mieszkać w spodniach Kamili, kiedy jeszcze nie była jego królową małżonką, tylko zwykłą cudzą żoną...

– Przestań świństwa opowiadać, wracamy do rakiety.

– Proszę. Choć odnotuję, że jeśli spojrzeć na to z perspektywy Freuda, rakietą, posiadając kształt wybitnie falliczny...

– Co ci odbiło?

– Jak to co, normalnie, wiosna. Jak temu facetowi, co idzie po parku, patrzy, a tam na każdej ławce jakaś parka się migdali. I myśli sobie biedny chłopina: „Każdy kogoś ma, tylko ja jestem żonaty”... Dobra, to co z tą rakieta?

– No, zakreśliła i zaległa w krzakach pod Bydgoszczą. Potem już tylko dziwiła się, że nikt jej nie szuka. Ale miała spokój. Aż przyszedł upierdliwy grzy-

biarz i wszystko zepsuł. Wszystkie możliwe telewizje i armie ruszyły do ataków w obronie ojczyzny...

– Nie grzybiarz, tylko dupa wierzchem.

– Wierchem czego?

– Konia.

– Wszystko jedno. A potem było jeszcze gorzej, bo nastąpił obchody.

– Nie wiem, nie oglądałam. Naszych krajowych obchodów znaczy, koronację jak najbardziej.

– A po chuj?

– To zasadne pytanie. Ale byłam dziwacznie zafascynowana tym, jak poważna i przestrzegająca najwyższych standardów BBC zmienia się na tę okazję w telewizję śniadaniową. Rozczulające. Szczególnie mnie zachwyciła „królewska korespondentka”, która łączyła się z korespondentem z Australii, żeby zapytać go, „jak bardzo podekscytowani są Australijczycy” na okoliczność

osadzenia brylantowego garnka na głowie sieroty po Elżbiecie.

– I jak byli?

– „Różne budynki zostały podświetlone na tę okoliczność, ale opera w Sydney nie, ze względu na koszty, i to zapewne najlepiej obrazuje obojętność Australijczyków” – ogłosił cwok i plebejusz. Ale zaraz chyba wyczuł, że popełnił fopasa, bo dodał: „Ale ci, którzy byli na garden party, byli bardzo entuzjastyczni”.

– A ilu ich było na tym garden party?

– 200 osób. Na 26 milionów Australijczyków. Więc odsetek entuzjastów nie należał do najwyższych. Ale à propos królów: w teatrze byłam.

– Znowu?!

– Oczywiście, bo jestem bardzo wyrafinowana i zainteresowana kulturą.

– A tak serio?

– To mamusia miała bilet, ale się przeziębila i kazała mi iść, żeby się nie zmarnował.

– Taaa, to bardziej prawdopodobne.

– Oj tam, nie bądź taka, nieważne, dlaczego byłam, ważne na czym.

– No i na czym?

– Na „Learze”!

– „Królu Learze”, jak rozumiesz?

– No więc właśnie nie. To jest Lear bez króla; monodram Seweryna, z którego wynika jasno, że tytułowy bohater ma alzheimera i całe królestwo wraz z królewiami i całą awanturą, która się między nimi wywiązuje, to owoc zmąconego umysłu. Dialogi z córkami Seweryna prowadzi sam ze sobą...

– Jak to w monodramie.

– Dokładnie. I jak się dobrze zastanowić, to aż dziw, że nie wpadliśmy na to wcześniej, przecież ten Lear to kompletny pojeb jest. Nawet jak na standardy Szekspira. No i oczywiście znowu oberwało mi się od Czytelników na Fejsie.

– Za to, że poszłaś do teatru?

– Za to, że bez ciebie.

– A, to słusznie ci się oberwało.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 247

